

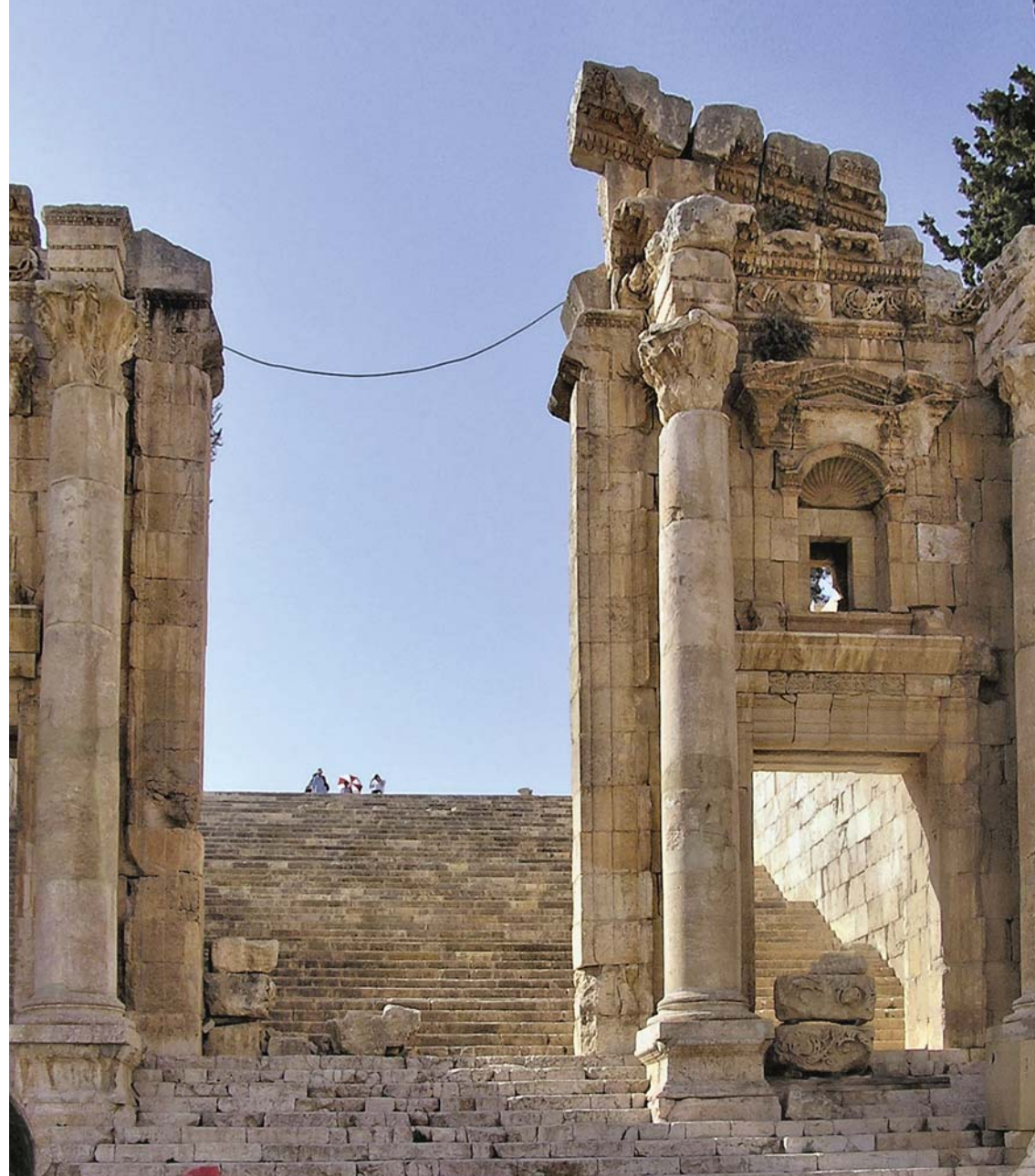
ROK 58
ISSN 1230-5308

GŁOS

9

ŚW. FRANCISZKA

2017
miesięcznik



Sucre, Boliwia



www.terrasancta.pl
tel./fax 012 4216806
biuro@terrasancta.pl

FRANCISZKANIE
opiekunowie ziemi świętej
Komisariat Ziemi Świętej
ul. Reformacka 4
31-012 Kraków

Głos św. Franciszka

6	Śmierć św. Franciszka <i>Tadeusz Słotwiński OFM</i>
13	Do Serca Twego, Pani świata <i>Maksymilian Damian OFM</i>
17	Po franciszkańsku wyrzekać się wszystkiego <i>Waldemar Polczyk OFM</i>
19	Pajdka Ewangelii <i>Joachim Dyrszlag OFM</i>
36	Jezus uwielbiony na krzyżu <i>Hugolin Langkammer OFM</i>
39	Daniel z Samaraty OFM ^{Cap} . <i>Maksymilian Damian OFM</i>
41	Miejsce męczeństwa św. Jana Chrzciciela <i>Marian B. Arndt OFM</i>
44	Miłość oblubieńcza <i>Józef Maria Kaźmierczak OFM^{Conv}</i>
47	Afrykańska kobieta... <i>Dolores Zok SSPS</i>

100 lat temu pisano na stronach „Głosu św. Franciszka”

Skarb rodzinny	2
Dobry i kochający syn	3
Znak Krzyża św. podczas burzy	4
Wiadomości z Kościoła i z Zakonów św. Ojca Franciszka	5
Życie – działalność – praca FZŚ	
Świadkowie i narzędzia misji Kościoła <i>Jan Fibek OFM^{Cap}.</i>	20
Samotność jako jeden z aspektów życia duchowego <i>Zdzisław Gogola OFM^{Conv}.</i>	25
Święty Piotr z Alkantary <i>Alojzy Pańczak OFM</i>	29



100 lat temu pisano na stronach „Głosu św. Franciszka”

Skarb rodzinny

Kto wypowie uczucie kochającej matki, troskliwego ojca na widok swego dziecięcia? Tyle tam uroku, tyle błogości w tym uśmiechu matczynym, że wielu artystów siliło się, aby pędzlem oddać to szczęście rodzinne, ale zawsze prawie nie dorównał obraz rzeczywistości. I tu radość jest tem większa, im dziecię więcej upragnionem było, im większe cnoty i bogobojność zdobią ognisko rodzinne, im więcej tam pokoju duszy i błogosławieństwa Bożego.

Tą chwilą szczęścia wynagradza dobry Bóg ofiary matki i troski ojca, trwa ona jednak nie długo. Poza nią wylania się surowy obowiązek, starania się o ten skarb, wychowania powierzonych sobie dzieci. I nieraz z żalem widzimy, jak ta radość znika, a stąd utworzyło się przysłowie: „małe dzieci, mały kłopot – duże dzieci, duży kłopot”. Czasem z owych małych skarbów wyrasta potem tyran rodziny, co zatruwa boleścią serce rodzicielskie, córka, co hańbę na uczciwe imię ojców przynosi – i całe szczęście rodziny gdzieś bezpowrotnie uleciało, a pozostały tylko płacz i łzy, i serce pełne trosk. Kto temu winien? Czy ów „skarb” tak za młodu ukochany i pieczołowity?

Jeżeli tak, to posłuchaj drogi czytelniku! Była sobie raz mała dziczka w polu, wszyscy ją podziwiali, wszyscy czekali, co z niej będzie. Minęły lata, aż obaczono, że ona zmieniła się w garbate, niesforne drzewo i wydała owoce bardzo gorzkie i cierpkie. Wtenczas wszyscy zaczęli narzekać i dziwili się – tak piękna była, skoro wyrosła z ziemi, a teraz coś się stało? Aż przyszedł ogrodnik i powiedział: „Niemądrzy ludzie, czegoście jej nie dali podpórki, to byłaby urosła prosta, a potem czemuście nie zaszczypli jej, skoro podrosła, mielibyście dziś na niej piękny, smaczny owoc”. I wtedy ludzie zaczęli żałować, ale już było za późno!

A teraz, drogi czytelniku, czy nasze dziatki to nie często takie sobie dziczki wyrosły? Któż temu winien, że nieraz z wiele obiecującego dziecięcia rodzice tylko zgryzoty się doczekają? Odpowiedzcie sami!

Tak jak owej dziczce i dziecięciu trzeba w domu rodzicielskim podpory i szczepienia, tj. umiejętnego wychowania.

Do czasu, kiedy dziecię nie ma jeszcze, jak to mówimy, rozumu, musi być ręka ojcowska i serce matczyne podporą, a potem, gdy się już rozwija, trzeba weń wszcze-

piąć naukę życia, tj. cnót Świętych Pańskich, aby ono samo zrozumiało obowiązek życia chrześcijańskiego, ukochało wiarę ojców swoich i dopiero w ten sposób wzmocnione, samo już zaczęło kroczyć o własnej sile drogą cnót i obowiązków.

Dziecię każde, co przychodzi na ten świat, to także taka dziczka. Wiele tam zarodów dobrego, ale i złego. Jak nas uczy wiara święta, skutki grzechu pierworodnego tkwią w każdym człowieku i dlatego rozum jego przyćmiony, wola ku dobremu osłabiona, a najwięcej to skłonności tego niższego człowieka, tj. ciała naszego, ciągną do złego, do zadowolenia nawet wtenczas, gdyby dla tego przyszło przestąpić przykazanie Boże, a cóż dopiero rozkaz ludzki? Dziś wielu pisze o wychowaniu i wiele dobrych i zdrowych prawd można usłyszeć, ale stosunkowo za mało zwracają ludzie uwagi na to, że podstawą wychowania powinna być nasza wiara święta. Zapomnieli ludzie o słowach Zbawiciela, że „wszelkie szczepienie, którego nie szczepił Ojciec mój niebieski, wykorzenione będzie”, tj. że wszelka praca, jeśli się nie oprze na fundamencie wiary świętej, nie wyda tego owocu zbawczego, jaki wydać powinna, a ci, którzy głoszą, że potrafią człowieka wychować, ulepszyć i zbawić bez wiary, to zaiste ślepi są i wodzowie ślepych. Taki był we Francji swojego czasu Rousseau, co chciał wymarzyć jakieś wychowanie człowieka bez Boga, a sam swoje własne dzieci rzucił na pastwę nędzy w dom podrzutków. Nie byłże taki człowiek prawdziwie ślepym, a ci, co za nim szli, ślepyimi?

Nie, dziecku nie można wychować należycie bez znajomości Boga, bez wiary świętej. Tak na cały świat głosi i przypomina tę prawdę Leon XIII, a jeśli jego nie chcą usłuchać, niech słuchają choćby np. takiego pogańskiego uczonego, jak oto Platona, co powiada: „Nieznajomość prawdziwego Boga jest największą klęską” lub samego Napoleona, co pisze w swoich pamiętnikach: „Ażeby wyrobić człowieka, trzeba mieć Boga za sobą”.

We Francji, jak opowiada Nicolaj, w jednym roku po wprowadzeniu wychowania bez Boga, po wyrzuceniu ze szkół wizerunku Ukrzyżowanego, naliczono z 398 samobójstw 67 wykonanych przez dzieci, a dziś stan ten się ciągle pogarsza.

Tak więc, rodzice chrześcijańscy, pamiętajcie, że za podstawę wychowania waszych dzieci macie wziąć prawdy wiary świętej, co wychowały w naszym społeczeństwie tyłu Świętych, tych prawdziwie wielkich, którymi po dziś słylnie Matka nasza: Kościół św. katolicki.

Dobry i kochający syn

Wiele słyszymy dzisiaj skarg ze strony rodziców na krnąbrne, nieposłuszne i złe dzieci. Trudno nieraz uwierzyć, ażeby syn lub córka tak bardzo już zatracić miały szacunek i miłość ku rodzicom! A jednak czasy dzisiejsze przykładów takich dostarczają nam mnóstwo. Synu, córko, pomnij, że władza ojca, matki to władza samego Boga. Wyraźnie mówi czwarte przykazanie: „Czcij ojca twego i matkę swoją!”. Biada temu, kto nie czci ojca i matki! Już za życia nieraz strasznie karze Bóg takie dzieci niewdzięcz-

ne. Dla nich niechaj posłuży następujący wzruszający przykład dobrego i posłusznego syna i niechaj pobudzi wszystkie dzieci do skorego posłuszeństwa względem rodziców.

Czternastoletni Jaś miał ojca, który nie lubił, by syn spędzał czas beczynnie i dlatego wysyłał go często w pole, gdzie razem ze sługami musiał pracować. Razu pewnego suszyli wszyscy wśród wielkiego upału siano na łące. Zmęczony i głodny wrócił Jaś do domu i chciał wypocząć w ogrodzie. Wtem zbliżył się ojciec do niego i rzekł:

– Ach, kochany Jasiu, chciałbym jeszcze, abyś mi tę paczkę zaniósł do miasta na pocztę.

Bardzo mu to było przykro i już chciał ojcu swą niechęć wypowiedzieć, gdyż był bardzo zmęczony i głodny i niecierpliwie wyczekiwał obiadu. Pomyślał jednak sobie, że jeżeli on nie pójdzie, to ojciec sam paczkę zanieś. I pewno Anioł Stróż go przestrzegł, aby drogiemu ojcu nie czynić tej przykrości.

– Dobrze, kochany ojciec – odrzekł Jaś – zaraz idę.

Ojciec uściskał go i rzekł:

– Chciałbym sam iść do miasta, bo wiem, żeś dzisiaj ciężko pracował, ale czuję się bardzo słabym i niezupełnie zdrowym.

Odprowadziwszy potem syna aż na drogę prowadzącą do miasta, a położywszy rękę na ramieniu jego, rzekł serdecznie:

– Idź z Bogiem, kochany Jasiu, tyś zawsze był dobrym i kochającym synem.

Jaś pobiegł prędko do miasta i wrócił. Gdy zbliżał się do domu rodziców, spostrzegł przede drzwiami gromadkę stojących tam i płaczących ludzi. Domyślił się, że z pewnością coś zaszło w domu przykrego. Wtem jeden ze sług zbliżył się do niego i rzekł, płacząc:

– Twój ojciec już nie żyje! Gdy wchodził do domu, już w progu upadł i Bogu ducha oddał, i były to ostatnie jego słowa, które mówił z tobą, gdyś wyruszył w drogę.

Od czasu tego wiele już lat upłynęło. Jaś doczekał się późnego wieku, ale zawsze Bogu dziękował, że ojca szanował i czcił, i że ostatnie słowa ojca były: „Tyś zawsze był dobrym i kochającym synem!”.

Znak Krzyża św. podczas burzy

Cale księgi trzeba by zapelnąć, gdyby się chciało spisać choćby tylko najważniejsze z niezliczonych zdarzeń, potwierdzonych niezbitymi dowodami, w których przebija cudowna moc znaku Krzyża św. właśnie w niebezpiecznych chwilach. Tyle jest pewnem, że znajdujemy się w zupełnej zgodzie z przekonaniem i postępowaniem Świętych Pańskich, którzy najlepiej pojmowali wiarę katolicką i dalekimi byli od wszelkiego zabobonu, jeżeli także podczas burzy i piorunów, ilekroć spada grom, robimy znak Krzyża św., który niejednokrotnie tak cudownie skutecznym okazał się wobec gwałtowności żywiołów, jako wyraz pełny wiary i ufności naszej do Stwórcy przyrody. Nie

należy oczywiście zapominać, że także wtenczas, gdy niebo uśmiecha się wesoło i na nim nie zawisły ciemne chmury burzowe, ręka Pana każdej chwili może nas powołać przed tron Sędziego Najwyższego.

Są tacy, którzy podczas burzy okazują nadmierną trwożliwość, która dla innych jest czymś niepojętem. Jeżeli nierozsądnem jest obawiać się w chwili burzy bliskości Boga, to z drugiej strony stanowi burza uroczyste napomnienie Boga do stworzeń jego i licznymi bywają przypadki, jakie ona sprowadzić może dla ludzi. Nic dziwnego zatem, jeżeli w takich chwilach niebezpieczeństwa pragniemy uzbroić się znakiem Krzyża świętego.

Zegnanie się znakiem Krzyża świętego podczas burzy odpowiada także w zupełności duchowi naszego Kościoła św., który objawia się w różnych kościelnych przepisach obrzędach, i który przeniknął także życie ludu katolickiego. Używanie znaku Krzyża św. jest najkrótszym wyrazem tego, co Kościół św. wyraźnie pochwała i poleca jako pobożne ćwiczenie ku ochronie przeciw grożącej burzy. W dniu Bożego Ciała, zanim celebrujący kapłan przy każdym przystanku procesji bierze w ręce Najśw. Sakrament, zanoszą do Pana w uroczystym pienu prośbę błagalną o ochronę przeciw burzom i nawałnicom: „Od gromu i nawałnicy, zachowaj nas Panie!”, aby potem w tej podniosłej chwili, gdy lud korzy się na klęczkach i powiewające sztandary pochylają proporce ku ziemi, przez błogosławieństwo Najśw. Sakramentem udzielone w znaku Krzyża św., zapewnić wysłuchanie tej prośby. Słuszną więc rzeczą i odpowiadającą duchowi Kościoła św. jest, gdy w znaku Krzyża św. szukamy obrony i pomocy podczas huczącej burzy. Światły katolik uznaje też starodawny zwyczaj chrześcijański zegnania się podczas burzy znakiem Krzyża św. za zupełnie słuszny i uzasadniony. To pobożne ćwiczenie jest też w istocie tak dalekiem od wszelkiej zamieszki zabobonu, że ganień tego świętego zwyczaju zdradza tylko albo nieznajomość w rzeczach kościelnych, albo ubolewania godny brak wiary. Życzyć by należało, aby ten starodawny zwyczaj chrześcijański zachowywano wszędzie, pamiętając, że w Krzyżu św. nasza obrona, nasza ucieczka i zbawienie nasze.

Wiadomości z Kościoła i z Zakonów św. Ojca Franciszka

Rzym. Starania Ojca św. o internowanie jeńców wojennych w Szwajcarii uwińczył pomyślny skutek. Ojciec św. Benedykt XV zwrócił się do rządów niemieckiego francuskiego z propozycją, aby ci jeńcy wojenni, którzy są ojcami rodzin i już półtora roku spędzili w niewoli, mogli być wysłani do Szwajcarii, gdzie pod nadzorem władz szwajcarskich w kraju neutralnym, wśród uroczej przyrody górskiej, mogliby wyczekiwać końca wojny i cieszyć się dobrze zasłużonym wypoczynkiem. Pośrednictwo papieskie przyjęły oba rządy i dziś już jeńcy wojenni, którzy tu wchodzi w rachubę, jak Niemiec, jak Francuz, znajdują się w gościnnej ziemi szwajcarskiej.

Śmierć św. Franciszka

Tadeusz Słotwiński OFM

Święty Bonawentura o śmierci św. Franciszka napisał krótko i wyraźnie: „Gdy wypełniły się w nim wszystkie tajemnice i owa najświętsza dusza uwolniona od ciała zanurzyła się w bezmiarze Bożej światłości, błogosławiony mąż zasnął w Panu” (ŻW XIV,6).

Co roku współbracia św. Franciszka w wigilię uroczystości Serafickiego Ojca wspominają na nabożeństwie zwanym *Transitus* ostatnie chwile życia i śmierci Biedaczyny. *Transitus* oznacza przejście z tego świata do życia wiecznego. To dzień narodzin dla nieba, dzień, którego Asyżanin oczekiwał z wielką radością. „Dla mnie bowiem – mógł powtórzyć za św. Pawłem – żyć to Chrystus, a umrzeć to zysk. Pragnę ten świat opuścić i zjednoczyć się z Chrystusem” (parafraza Flp 1,21.23). I zjednoczył się na wieki z Chrystusem w czterdziestym czwartym roku swojego życia.

Pan Jezus chcąc uratować nas od mocy śmierci, przyjął na siebie nasze śmiertelne ciało. Jego śmierć nie była dziełem przypadku. To nie żądza zdobycia pieniędzy przez Judasza stała się przyczyną śmierci Syna Bożego. Pan Jezus przepowiedział uczniom, jaką śmiercią umrze, zapowiedział im to, by nie gorszyli się, gdy to się stanie. Co więcej, Chrystus niejednokrotnie mówił, że pra-

gnie śmierci, przez którą wszystkich pociągnie ku sobie. Chrystus prosił Ojca, by oddalił od Niego moment cierpienia i śmierci, ale zdecydował się na śmierć, bo nas umiłował, bo chciał być posłuszny swojemu Ojcu zawsze, w każdej chwili swojego życia. Śmierć Jezusa Chrystusa była śmiercią dla grzechu. Przecież Jezus był niewinny, bez grzechu. Piłat uznał Chrystusa za niewinnego, a jednak Jezus przyjmując ludzkie ciało, stał się uczestnikiem śmierci, jak wszyscy ludzie. W rzeczywistości śmierć Chrystusa wydała plon. Okazała się ofiarą przebłagalną za nasze grzechy. Chrystus umarł za nas. Nie należy jednak tak tego rozumieć, że skoro umarł za nas, to powinniśmy być wolni od powszechnego prawa śmierci, ale w ten sposób, iż śmierć Jego była śmiercią dla naszego dobra, ponieważ umierając za nasze grzechy, poєднаł nas z Bogiem, my zaś nabyliśmy prawo do dziedziczenia szczęścia obiecanego nam przez Stwórcę.

Gdy wszyscy myśleli, że śmierć, podobnie jak nad wszystkim śmiertelnymi, odniosła zwycięstwo także nad Chrystusem, Syn Boży przez swoje zmartwychwstanie okazał, że to On zwyciężył śmierć. Zmartwychwstały Jezus poszedł do Ojca, by otrzymać zasłużoną chwałę i uwielbienie. Przez swoje zwycięstwo

nad śmiercią zapewnił nas wszystkich, że przyjdzie moment naszego zmartwychwstania i że w odpowiednim czasie odniesiemy zwycięstwo nad śmiercią. Te prawdy przenikały życie Biedaczyny. On wiedział, jaki był stosunek Chrystusa do śmierci, w jaki sposób Jezus stał się naszym bratem. Biedaczyna niejedną raz rozważał tajemnicę miłości ujawnionej w Chrystusie, który dobrowolnie podjął śmierć za wszystkich ludzi. Tymi prawdami Asyżanin żył od swego nawrócenia aż po ostatnie chwile życia. Śmierć dla Franciszka był zapowiedzią zwycięstwa, triumfu, przejściem do wiecznej szczęśliwości.

Naśladowca Jezusa, św. Franciszek, zdawał sobie sprawę z faktu, iż przez chrzest nie tylko zobowiązał się, ale rzeczywiście umarł dla grzechu. Wyrzekł się bowiem szatana i wszelkich jego spraw. Im dłużej zastanawiał się nad własnymi obowiązkami – jako chrześcijanina wobec Boga – tym lepiej rozumiał, że musi zdobywać się na nie przez wysiłek, by stale umierać dla grzechu. Szatan nie rezygnował z duszy Franciszka i podsuwał mu rozmaite pokusy, jak chęć wygodniejszego życia, zaspokojenia ludzkich pożądliwości, zwątpienie w dobroć i przebaczenie ze strony Boga, apostołstwo, przez które ode-rwałby się od modlitewnego kontaktu z Bogiem. W chwilach pokus Asyżanin myślał o śmierci, o spotkaniu się z Bogiem, uświadamiał sobie prawdę, którą zawarł w upomnieniu do braci: „Rozkosz krótka, kara wieczna, małe cierpie-

nie, chwała nieskończona”. A więc wybierał cierpienie, umieranie dla grzechu, by żyć dla Chrystusa. Biedaczyna umierał ponad 20 lat, wyniszczając swoje ciało postami, skracaniem należnego snu, życiem w niewygodach, podejmowaniem prac czasem ponad własne siły. Umierał, gdy przemieniał się ze światowego młodzieńca w człowieka całkowicie oddanego na służbę Bogu i Kościołowi. Umierał dla otaczającego go świata. Unikał pochwał i zaszczytów, chociaż przebywał między ludźmi, którzy dostrzegali jego świętość, apostołski żar, a nawet cuda, jakich Bóg dokonywał, posługując się nim. Franciszek wszystko odnosił do Boga.

Dla Biedaczyny współumieranie z Chrystusem, czyli wyrzekanie się tego, co się Bogu nie podoba, i wierne spełnianie woli Bożej, było przechodzeniem ze śmierci do życia nadprzyrodzonego. To przecież Jezus powiedział, że człowiek, który wierzy w Niego, nie musi obawiać się śmierci (J 11,25), bo nawet gdyby umarł, żyć będzie. Asyżanin był głęboko przekonany, że nie wystarczy raz umrzeć dla świata i tego wszystkiego, co nie jest Bogiem. Dopóki człowiek żyje na tym świecie, dopóty odżywa w nim to, co jest z tego świata. Dlatego Franciszek codziennie odrywał się od siebie i otaczającego go świata, by być bliżej Boga. Było to swoiste umieranie, gdy poskramiał swoje pożądliwości postem, gdy tarzał się w cierniach, gdy żął kąpieli w lodowatej wodzie, byleby tylko nie zdradzić Jezusa, ale dotrzy-

mać Mu kroku na drodze swojego powołania. Biedaczyna w obliczu śmierci nie widział przykrej konieczności, która dotyka wszystkich ludzi, nie widział jakiegoś dziwnego przeznaczenia, ale dostrzegał inny moment: ten kto żyje dla Chrystusa, dla Chrystusa też umiera. Śmierć jest więc przejawem nadprzyrodzonej miłości i wdzięczności Boga za otrzymane w życiu dobrodziejstwa. Dla Biedaczyny było obojętne, jaką formę przybierze jego śmierć, czy to będzie śmierć męczeńska, uciążliwa i długotrwała choroba, czy też nagłe zejście z tego świata. W śmierci Asyżanin widział ofiarę z życia, jaką składa z miłości samemu Bogu, w niej dostrzegał także jeden z aktów, przez który człowiek wielbi Boga, spełniając Jego wolę. Skoro po śmierci człowiek wiernie naśladowujący Jezusa będzie z Nim przebywał wiecznie, to śmierć dla niego powinna być zyskiem. I tak patrzył na śmierć Biedaczyna, tak uczył swoich braci, w tym duchu przemawiał do wiernych. Asyżanin pod koniec swojego życia przeproszał swoje ciało, brata osiołka, że zbyt surowo się z nim obchodził, że nękał go postami i dyscypliną, ale przecież było to potrzebne, by mógł spokojnie i radośnie umierać. Franciszek umierał spokojnie. Przecież wsparty łaską Bożą odbudował wnętrze Kościoła Chrystusowego, spełnił swoje posłannictwo wyznaczone mu przez Boga.

Dla Franciszka i jego naśladowców śmierć jest naturalnym końcem życia człowieka: „A potem na wezwanie Pan

wejdzie na drogę wszelkiego śmiertelnego ciała” (1 Cel 109). Nikt nie może uniknąć jej panowania. Asyżanin chwali Boga przez „siostrę naszą, śmierć cielesną, której żaden człowiek żywy uniknąć nie może” (PSł 12). Ona tworzy wszechobecny horyzont życia, dlatego też warto zdać sobie z tego sprawę: „Zastanówcie się i zobaczcie, ponieważ zbliża się dzień śmierci” (LRz 2). Śmierć jest wpisana w naszą wędrówkę jako ślad, przesłanie i znak dramatu duchowego, rozpoczętego przez Adama, dramatu, w którym bierze udział cała ludzkość: „Nie oszczędził siebie ani swego potomstwa, rzucając wszystkich na pastwę strasznego przekleństwa śmierci (...). «Im, odartym z szat niewinności, uczynił odzienie ze skórek» (Rdz 3,21), oznaczając przez nie jego śmiertelność” (SCom 29). Dramat ten nie jest jedynie starą opowieścią, ale czymś ciągle aktualnym i rzeczywistym, jest konsekwencją, dotyczącą także nas, jest tragiczną decyzją, którą ciągle na nowo podejmujemy w naszym życiu: „Zastanówcie się i zobaczcie, ponieważ zbliża się dzień śmierci. Proszę więc was z uszanowaniem, na jakie mnie stać, abyście z powodu trosk i kłopotów tego świata, jakie macie, nie zapominali o Panu i nie odstępowali od Jego przykazań, bo ci wszyscy, którzy o Nim zapominają i odступują od Jego przykazań, są przeklęci (Ps 118,21) i Pan o nich zapomni (Ez 33,13). A gdy nadejdzie dzień śmierci, zabiorą im wszystko, o czym sądzili, że mają (Łk 8,18)” (LRz 2-5). Według Pisma Świętego sprawa życia i śmier-

ci człowieka idzie w parze z problemem zbawienia i potępienia, a to dlatego że zagadnienie to obejmuje całą rzeczywistość. Ten tekst pozwala nam zrozumieć, jak Asyżanin interpretował biblijną koncepcję śmierci.

Franciszek pragnie, abyśmy pojęli prawdziwy wymiar tej stawki, którą jest życie. Stąd ostrzega nas przed demonem, wielkim oszustem i pierwszym zabójcą, który chce jej nas pozbawić. Należy zatem koniecznie przebudzić się i otworzyć oczy: „Patrzcie, ślepcy, zwiedzeni przez naszych nieprzyjaciół, to jest: przez ciało, świat i szatana,

bo ciało słodko jest grzeszyć, a gorzko służyć Bogu, ponieważ wszelkie zło, wady i grzechy z serca ludzkiego wychodzą i pochodzą (Mk 7,21.23), jak mówi Pan w Ewangelii. I niczego dobrego nie macie w tym świecie ani w przyszłym. Uważacie, że długo będzie posiadać marność tego świata, lecz łudzicie się, bo przyjdzie dzień i godzina, o których nie myślicie i nie wiecie, i których nie znacie” (2 LW 69-71). Asyżanin zaprasza nas, za pomocą realistycznej wizji świata, do patrzenia na rzeczy bez złudzeń, chce, żebyśmy uniknęły iluzji i pozorów i w ten sposób doszli do poznania prawdy o naszym istnieniu: „Lecz niech wiedzą wszyscy, że gdziekolwiek i w ja-



kokolwiek sposób umarłby człowiek w grzechu śmiertelnym bez zadośćuczynienia, a może zadośćuczynić, a nie zadośćuczynił, szatan porwa jego duszę z jego ciała z takim uciskiem i męką, o jakich nikt wiedzieć nie może, o ile tego nie doznał. I wszystkie bogactwa, i władza oraz wiedza, o których sądził, że je posiada, zostaną mu odjęte (Mk 4,25). I pozostawia krewnym i przyjaciółom, a ci zabiorą i podzielą jego majątek, a następnie powiedzą: «Niech będzie przeklęta jego dusza, bo mógł więcej nam dać i zgromadzić, niż zgromadził». Ciało jedzą robaki; i tak gubi ciało i duszę w tym krótkim życiu i pójdzie do piekła, gdzie będzie cierpiał męki bez koń-

ca” (2 LW 82.85).

Nie należy mylnie interpretować takich i podobnych wizji ludzkiej egzystencji, które Biedaczyna roztacza przed naszymi oczami. Czyni to zgodnie z ewangeliczną zasadą stosowaną od czasu do czasu i wzbudza strach przed karą i nadzieję na nagrodę. Celem Franciszka jest nie tyle zniechęcanie, ile raczej prowokowanie do nawrócenia. Nam język Asyżanina wydaje się surowy, mimo to jest on jednak właściwy. Dla niego sytuacja jest jasna: „Czyńcie pokutę (Mt 3,2), czyńcie godne owoce pokuty (Łk 3,8), bo wkrótce umrzemy (...). Błogosławieni, którzy umierają w pokucie, bo będą w królestwie niebieskim. Biada tym, którzy umierają bez pokuty, bo będą synami diabła (1 J 3,10), pełniącymi jego uczynki (J 8,41) i pójdą w ogień wieczny (Mt 18,8). Wystrzegajcie się i powstrzymujcie się od wszelkiego zła, i wytrwajcie w dobrym” (RN 21,3-9).

Śmierć przypomina nam, że „naszą własnością są tylko wady i grzechy” (RN 17,7). Należy zatem dbać o prawdziwe dobro, które przynależą do porządku duchowego: „miejmy więc miłość i pokorę; i dawajmy jałmużnę, bo ona oczyszcza dusze z brudów grzechowych (Tb 4,11). Ludzie bowiem

tracą wszystko, co zostawiają na tym świecie, zabierają jednak ze sobą wynagrodzenie za miłość i jałmużny, jakich udzielali, otrzymując za nie nagrodę od Pana i odpowiednią zapłatę” (2 LW 30-31). W ten sam sposób od obowiązku czynienia pokuty Franciszek przywołuje swoich braci, napominając ich, aby nie powtórzyli błędu Adama, lecz upodobnili się do Jezusa Chrystusa: „Teraz zaś, skoro porzuciliśmy świat, nic innego nie mamy czynić, tylko spełniać wolę Pana i Jemu samemu się podobać (...). I dlatego my bracia, jak mówi Pan, zostawmy umarłym grzebanie swoich umarłych (Mt 8,22). I bardzo wystrzegajmy się złości i przebiegłości szatana, który



siły. Franciszek wielokrotnie ukazywany jest przez biografów jako pragnący męczeństwa, które jest w jego przekonaniu ukoronowaniem miłości. „Nie zrażało go niebezpieczeństwo śmierci, przeciwnie – pobudzało pragnienie. Miał nadzieję, że wkrótce osiągnie to, czego tak bardzo pragnął. Podczas modlitwy, wzmocniony przez Pana, ufnie śpiewał tekst proroka: «Chociażbym

nie chce, aby człowiek miał umysł i serce skierowane do Pana. I krążąc, usiłuje pod pozorem jakiejś nagrody lub korzyści pociągnąć serce człowieka i zdusić w jego pamięci słowo i przykazania Pańskie, i chce omamić serce ludzkie sprawami i troskami świata i zamieszkać w nim, jak mówi Pan» (RN 22,9.18-20).

Asyżanin doprowadził nas do sedna życia chrześcijańskiego: śmierć i życie są dla nas raczej przedmiotem wyboru niż skutkiem nieuchronnego losu. Stoimy wobec rzeczywistości przymierza, które Bóg zawarł z człowiekiem: „Oto kładę przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście” (Pwt 30,15). Musimy zatem radykalnie podążać za błogosławieństwami i upodabniać się do Chrystusa. Nawrócenie wymagane przez Ewangelię zakłada swoistego rodzaju śmierć, która prowadzi nas do nowego życia. Musimy upodobnić się do Chrystusa, wykorzystując w tym celu wszystkie nasze

chodząc ciemną doliną, zła się nie ulękne, bo Ty jesteś ze mną» (Ps 22,4)” (ŻW 9,7). Motywem, który powodował Franciszkowe pragnienie śmierci, był fakt jego doskonałego upodobnienia się do Jezusa, który dał swoje życie jako świadectwo miłości, złożone Ojcu i ludziom, Jego braciom. Według Biedaczyny tylko miłość jest adekwatną odpowiedzią na miłość i tylko ona prowadzi nas do zjednoczenia. Zdaniem Asyżanina droga krzyża jednoczy z Chrystusem przez miłość.

Biedaczyna wychodzi na spotkanie ze śmiercią z wielką wolnością, ponieważ kieruje nim miłości, dlatego że jest uwolniony od jakiegokolwiek rzeczy. Swą radość czerpie z wyzwalającej wierności Pani Biedzie. „Potem Święty podniósł dłonie ku niebu i wielbił Chrystusa za to, że idzie do Niego wolny, wyzbywszy się już wszystkiego” (2 Cel 216). Asyżanin „zdeptał ponęty śmiertelnego ży-

cia i wolny poszedł do nieba (...). Albowiem żyć dla świata poczytał za hańbę, swoich ukochał do końca, śmierć przyjął ze śpiewem” (2 Cel 214). Jako że nic nie miał już wspólnego ze światem, mógł całym swym jestestwem dążyć do wiecznej chwały i tak dać odpowiedź swemu Bogu, który go umiłował.

„Gdy tak bracia gorzko płakali i biadali niepokieszeni, Patriarcha ubogich radował się i posiadał tak wielką wolność ducha, że objawił swe pragnienie skosztowania po raz ostatni ciasteczek brata Jakobiny” (RozSt 4). Niepokój braci wydaje się zrozumiały: „Ach dobrotny Ojczy, już bez ojca pozostaną synowie i utracą prawdziwe światło oczu! Pamiętaj przeto o sierotach, których opuszczasz” (1 Cel 109). Asyżanin odpowiada kierowany wiarą: „Ja bowiem spieszę do Boga, którego łasce was polecam” (2 Cel 216). Odpowiedź ta nie przeszkodzi jednak br. Aniołowi i br. Leonowi śpiewać o siostrze śmierci: „Przyszli więc owi bracia do niego i rzewnymi łzami zaśpiewali mu *Hymn Brata Słońce*” (Zb A7). Rozumiemy dobrze ból braci, ale też ich godność w momencie rozstania: „Zebrało się wielu braci, których on był ojcem i wodzem, i podczas gdy wszyscy stali ze czcią i patrzyli na to błogosławione zejście i szczęsne dokonanie życia, jego najświętsza dusza uwolniła się z ciała, została wchłonięta w bezmiar światłości, a ciało umarło w Panu” (1 Cel 110). Franciszek, otoczony przez braci, wie, że nadszedł jego czas odejścia z tego świata, dlatego też celebrował

je swoją śmierć, tworząc niejako liturgię swojego upodobnienia się do Chrystusa. „Gdy tak bracia gorzko płakali i biadali niepokieszeni, święty Ojciec kazał sobie przynieść chleb. Pobłogosławił go i połamał, a potem podał każdemu do spożycia. Polecił także przynieść księgę Ewangelii i poprosiło o przeczytanie mu Ewangelii według Jana od miejsca, które zaczyna się: «Przed świętem Paschy» (J 13,1). W ten sposób przypomniał ową najświętszą wieczerzę, którą Pan jako ostatnią odprawił ze swymi uczniami. Uczynił to wszystko dla uczczenia jej pamięci, okazując tym samym uczucie miłości, jakie miał do braci. Te parę dni, jakie pozostały mu do śmierci, spędził na uwielbianiu Boga, zapraszając swych najmilszych towarzyszy do chwalenia Chrystusa razem z nim. Sam zaś, jak mógł, intonował psalm: «Głosem moim wołałem do Pana, słowem moim błagałem Pana» (Ps 141). Zapraszał również wszystkie stworzenia do chwalenia Boga i zachęcał je do boskiej miłości słowami, które niegdyś ułożył. Nawet samą śmierć, dla wszystkich straszną i niepowiadzoną, zachęcał do chwały, a wychodząc jej radośnie naprzeciw, zapraszał do siebie w gościnę. Mówił: «Pozdrowiona niech będzie siostra śmierć!» (...). Nadeszła godzina śmierci, po wypełnieniu się na nim wszystkich Chrystusowych tajemnic, szczęśliwie uleciał do Boga” (2 Cel 217).

Nam trzeba tak żyć, aby zawsze być gotowym na spotkanie z Panem Bogiem.



Do Serca Twego, Pani świata

Maksymilian Damian OFM

Do Serca Twego, Pani świata

Do Serca Twego, Pani świata,
My, Twoje dzieci, garnię się.
Gdy ogrom cierpień nas przygniata,
O Matko nasza, zlituj się.
Pokoju rychły ześlij dar.
Niech wzruszy Cię błagania żar.
Królowo, Królowo Ty nasza.

Ucieczko grzesznych, Panno święta,
Naucz, jak Boga prosić mam.
Niech moja prośba z serca wzięta
Ptakiem do niebios leci bram.
Wyjednaj łaski Bożej dar.
Niech wzruszy Cię błagania żar.
Królowo, Królowo Ty nasza.

Niepokalana, łaski pełna,
Matczyną swą wyciągnij dłoń.
Wśród życia z niebios rzuć nam błaski,
Nadzieją rozświeć bólu toni.
Wyjednaj łaski Bożej dar.
Niech wzruszy Cię błagania żar.
Królowo, Królowo Ty nasza.

Słowa tej pięknej pieśni maryjnej rzucają wspaniałe światło na to, co wydarzyło się we wtorek 6 czerwca 2017 roku w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach, gdy bisku-

pi polscy odnowili Akt Poświęcenia Kościoła w Polsce Niepokalanemu Sercu Maryi. **Akt ten ma zostać jeszcze raz ponowiony w każdej diecezji, parafii i rodzinie w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, tj. 8 września 2017 roku.**

Wydarzenie to jak najbardziej wpisuje się w przeżywaną w tym roku 100 rocznicę Objawień Fatimskich. To w Fatimie w 1917 roku Matka Boża przekazała dzieciom, że dla ratowania grzeszników przed piekłem należy m.in. wprowadzić nabożeństwo do Jej Niepokalanego Serca. Prosiła o poświęcenie Rosji Jej Niepokalanemu Sercu, wyjaśniając, że „jeśli Rosja nawróci się, zapanuje pokój; jeżeli nie, bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła”. O to samo prosiła Matka Boża, ukazując się Siostrze Łucji w roku 1929 i 1930. Fatimska Pani przekazała jej wówczas, że „jeśli ludzie się nie nawrócą i nie będą żałować za grzechy, dojdzie do następnej wojny światowej, klęski głodu, wielu konfliktów zbrojnych i prześladowania chrześcijan, a ratunkiem jest m.in. zawierzenie się Niepokalanemu Sercu Maryi oraz praktykowanie na-



bożeństwa pierwszych sobót miesiąca”.

Gdy w 1939 roku na Stolicy Piotrowej zasiadł Pius XII, Siostra Łucja napisała do niego list, upominając się o konieczność poświęcenia Rosji. Prośbę tę papież spełnił i w 1942 r., w nieco zmodyfikowanej formie, dokonał poświęcenia na wszystkich narodów świata Niepo-

kalanemu Sercu Maryi. „Królowo pokoju – apelował Ojciec Święty – módl się za nami i obdarz świat pokojem opartym na prawdzie, sprawiedliwości i miłości Chrystusowej! Przynieś nam w darze nade wszystko pokój duchowy, aby Królestwo Boże mogło się rozszerzać w spokoju i ładzie [...]. Obdarz święty Kościół Boga pełnym pokojem i wolnością; powstrzymaj falę nowego pogaństwa i materializmu; umocnij w sercach wierzących umiłowanie czystości, praktykowanie chrześcijańskiego życia i gorliwość apostolską, by mogła wzrastać liczba sług Bożych i pomnażały się ich zasługi”.

Kościół w Polsce, znajdującej się pod okupacją niemiecką i sowiecką, nie mógł czynnie włączyć się w akt dokonywany przez Piusa XII. Dlatego zaraz po zakończeniu wojny biskupi na swej pierwszej konferencji na Jasnej Górze w październiku 1945 roku podjęli decyzję dokonania tego aktu na ziemi polskiej w rok później. I tak w uroczystym ślubowaniu 8 września 1946 roku wziął udział cały Episkopat i ponad milion wiernych. Mszę świętą na Szczycie Jasnogórskim celebrował kardynał krakowski Adam Sapieha. Po Mszy św. prymas Polski kard. August Hlond odczytał Akt Poświęcenia Narodu Niepokalanemu Sercu Maryi, powtarzany przez zgromadzonych: „Niepokalana Dziewico! Boga Matko Przeczysta! Jak ongiś po szwedzkim najeździe król Jan Kazimierz Ciebie za Patronkę i Królową Państwa obierał i Rzeczpospolitą Twojej szczególnej

opiece i obronie polecił, tak w tę dzielącą chwilę my, dzieci narodu polskiego, stajemy przed Twym tronem z hołdem miłości, czci serdecznej i wdzięczności. Tobie i Twojemu Niepokalanemu Sercu poświęcamy siebie, naród cały i wskrzeszoną Rzeczpospolitą, obiecując Ci wierną służbę, oddanie zupełne oraz cześć dla Twych świątyń i ołtarzy. Synowi Twojemu, a naszemu Odkupicielowi, ślubujemy dochowanie wierności Jego nauce i prawu, obronę Jego Ewangelii i Kościoła, szerzenie Jego Królestwa – mówił prymas, a powtarzało te słowa za nim milion wiernych. – Pani i Królowo nasza! Pod Twoją obronę uciekamy się. Macierzyńską opieką otocz rodzinę polską i strzeż jej świętości. Natchnij duchem nadprzyrodzonym i pobożnością naszą parafię; ochraniaj jej lud od grzechów i nieszczęść, a pasterza umacniaj i uświęcaj Swymi łaskami. Narodowi polskiemu uproszałość we wierze, świętość życia, zrozumienie posłannictw. Złącz go w zgodzie i bratniej miłości. Daj tej polskiej ziemi, przesiąkniętej krwią i łzami, spokojny i chwalebny byt w prawdzie, sprawiedliwości i wolności. Rzeczypospolitej Polskiej bądź Królową i Panią, natchnieniem i Patronką”.

„Polska chce pozostać Polską, w której świeci słońce polskie i Matka Chrystusa. Idźcie i urzeczywistniajcie treść ślubów” – powiedział prymas na zakończenie.

Ślubowanie to miało – ze względu na masowy udział – charakter wielkiej manifestacji wiary narodu, wobec

nadchodzącej fali wojującego ateizmu. Stworzyło ono podstawy pod wielkie dzieło, jakim była nowenna przed Milenium Chrztu Polski, zapoczątkowana przez Prymasa Tysiąclecia, kard. Stefana Wyszyńskiego.

„Matko Świętej Rodziny z Nazaretu, bądź opiekunką polskich rodzin. Chcemy uczynić wszystko co niezbędne, by bronić godności kobiety i wspomagać małżonków w wiernym wytrwaniu w świętym związku sakramentalnym” – głosi Akt Poświęcenia Kościoła w Polsce Niepokalanemu Sercu Maryi.

AKT POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA W POLSCE NIEPOKALANEMU SERCU MARYI

O Święta i Niepokalana Dziewico!

Jakimi pochwałami zdołamy wystawić Ciebie, która zamknęłaś w swym łonie Tego, którego niebiosy ogarnąć nie mogą. Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona.

Oto mija już sto lat od Twojego objawienia się trojgu dzieciom w Fatimie, gdzie prosiłaś o modlitwę i pokutę za grzeszników oraz o nawrócenie. Dzisiaj stajemy przed Tobą my, polscy biskupi, duchowieństwo, osoby życia konsekrowanego, wierni świeccy i zwracamy się do Twego Niepokalanego Serca, postanawiając rzetelnie odpowiedzieć na Twoją prośbę.

Pragniemy, z Bożą pomocą – na różnych płaszczyznach naszego życia i pracy – stanowić jeden, nawracający się nie-

ustannie Lud Boży, w którym nie ma nienawiści, przemocy i wyzysku. Pragniemy żyć w łasce uświęcającej, aby nasz Kościół stał się prawdziwym Domem Bożym i Bramą Nieba.

Wszyscy: Niepokalane Serce Maryi, przyrzekamy!

Matko Świętej Rodziny z Nazaretu, bądź opiekunką polskich rodzin. Chcemy uczynić wszystko co niezbędne, by bronić godności kobiety i wspomagać małżonków w wiernym wytrwaniu w świętym związku sakramentalnym. Zobowiązujemy się bronić związku małżeńskiego ustanowionego przez Boga i nie dawać posłuchu podszeptom złego ducha, zachęającego nas do nadużywania wolności i do realizowania źle rozumianej tolerancji.

Chcemy, aby wszyscy małżonkowie objawiali swoim życiem Bożą miłość, a dzieci i młodzież nie utraciły wiary i nie zostały dotknięte zepsuciem moralnym.

Wszyscy: Niepokalane Serce Maryi, przyrzekamy!

Maryjo, Przybytku Ducha Świętego, Ty chroniłaś poczęte życie Jezusa, a teraz uczysz nas, jak troszczyć się o dzieci nienarodzone. Chcemy dar życia uważać za największą łaskę od Boga i za najcenniejszy skarb. Postanawiamy stać na straży poczętego życia, aby każdy człowiek mógł wzrastać w pokoju i bezpieczeństwie we własnej rodzinie.

Wszyscy: Niepokalane Serce Maryi, przyrzekamy!

Rodzicielko Założyciela Kościoła, my polscy biskupi – w naszej pasterskiej posłudze – będziemy dążyli do tego, by wzrastało i umacniało się Mistyczne Ciało Chrystusa, by duchowieństwo dochowywało wierności Bogu, Krzyżowi świętemu i Ewangelii, a osoby życia konsekrowanego realizowały swój zakonny charyzmat i były dla świata czytelnym znakiem obecności Twojego Syna.

Wszyscy: Niepokalane Serce Maryi, przyrzekamy!

Nasza Matko i Królowo, pragniemy – poprzez autentycznie chrześcijański styl życia – przyczynić się do powrotu tych, którzy odeszli z Owczarni Chrystusa, aby odnaleźli na nowo Twojego Syna i zrozumieli, że tylko On jest „Drogą i Prawdą, i Życiem” (J 14, 6).

Wszyscy: Niepokalane Serce Maryi, przyrzekamy!

Przyrzekamy uczynić wszystko, aby w naszym życiu osobistym, rodzinnym, narodowym i społecznym realizowała się nie nasza własna wola, ale wola Twojego Syna.

Poświęcając się Twemu Niepokalanemu Sercu, pragniemy jak najściślej zjednoczyć się z Tobą, Najświętsza Dziewico, oddając się Chrystusowi – jedynemu Zbawicielowi, który żyje i króluje na wieki wieków.

Wszyscy: Amen.



Duchowość franciszkańska na co dzień i od święta

Po franciszkańsku wyrzekać się wszystkiego

Waldemar Polczyk OFM

Ludziom wierzącym czyniony jest w zasadzie jeden zarzut: co ty masz z tego, że codziennie chodzisz do kościoła i się modlisz? Jak komuś wytłumaczyć swoją wiarę i to, jaka jest ona dla mnie ważna? Różaniec, pacierz, Msza święta... Dla mnie wiara to skarb. Taki skarb, dla którego warto poświęcić wszystko inne. Tej gotowości oddania wszystkiego Franciszek wymaga od swych naśladowców: *Pan mówi w Ewangelii: Kto nie wyrzekłby się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem (por. Łk 14,33); i: Kto chciałby zachować swoje życie, straci je (Łk 9,24). Ten człowiek opuszcza wszystko, co ma, i traci swoje ciało, który siebie samego oddaje całkowicie pod posłuszeństwo w ręce swego przełożonego. I cokolwiek czyni i mówi, jeśli wie, że nie sprzeciwia się to jego woli, jest to prawdziwe posłuszeństwo, byleby to, co czyni, było dobre. I choćby podwładny widział coś lepszego i pożyteczniejszego dla swej duszy niż to, co nakazuje przełożony, niech dobrowolnie złoży Bogu z tego ofiarę i niech stara się spełnić życzenie przełożonego. To jest bowiem posłuszeństwo z miłości (1 P 1,22), ponieważ miłe jest Bogu i bliżniemu. Jeśli przełożony wyda jakieś polecenie*

niegodne z jego [podwładnego] sumieniem, wolno mu nie posłuchać, niech go jednak nie opuszcza. A jeśli z tego powodu będzie przez kogoś prześladowany, niech go dla Boga miłuje. Kto bowiem woli znosić prześladowanie, niż odłączyć się od braci, ten trwa rzeczywiście w doskonałym posłuszeństwie, bo życie swoje oddaje za braci swoich (por. J 15, 13). Jest bowiem wielu zakonników, którym się wydaje, że widzą lepsze rzeczy do zrobienia niż te, które nakazują przełożeni; ci oglądają się wstecz (por. Łk 9,62) i powracają do wymiotów własnej woli (por. Prz 26,11; 2 P 2,22). Ci są mordercami i swoim złym przykładem gubią wiele dusz (Np. 3,1-11).

Jesteśmy na ogół przekonani, że trzeba poświęcić wiele, żeby coś osiągnąć, ale gorzej jest z wprowadzaniem tego w czyn. Nikt nie chce słuchać o wysiłku, o rezygnacji z przyjemności, o godzinach strawionych nad książkami. Współczesny świat nie rozumie, że można dać wszystko, ponieważ dzisiaj cały wysiłek wychowania nakierowany jest na wmówienie człowiekowi, że można osiągnąć coś... łatwo.

Franciszkowa przygoda życia zaczęła się od odkrycia w Chrystusie wszyst-



kiego, stąd słowa Biedaczyny: *Bóg mój i wszystko*. Celano tak opowiada o kluczowym momencie w życiu Franciszka: *Ale pewnego dnia w tymże kościele czytano Ewangelię o tym, jak Pan rozstał swoich uczniów na przepowiadanie. Święty Boży, obecny tam, po ukończeniu obrzędów Mszy św., pokornie poprosił kapłana o wyłożenie mu tej Ewangelii, chcąc lepiej zrozumieć jej znaczenie. On*

opowiedział mu wszystko po porządku. Święty Franciszek usłyszawszy, że uczniowie Chrystusa nie powinni posiadać ani złota, ani srebra czy pieniędzy, ani trzosu, ani torby, ani chleba, nie nosić laski w drodze, nie mieć obuwia, nie mieć dwu sukien, ale przepowiadać królestwo Boże i pokutę, natychmiast w duchu Bożym rozradowany wykrzyknął: „To jest, czego chcę, to jest, czego szukam, to całym sercem pragnę czynić (1 Cel 22). W Regule zatwierdzonej Franciszek zaleci: Niech pamiętają, że nade wszystko powinni pragnąć posiąść Ducha Pańskiego wraz z Jego uświęcającym działaniem, modlić się zawsze do Niego czystym sercem i mieć pokorę, cierpliwość w prześladowaniu i w chorobie, i kochać tych, którzy nas prześladowają, ganią i obwiniają, bo Pan mówi: Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za prześladowujących i potwarzających was (por. Mt 5,44). Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, bo do nich należy królestwo niebieskie (Mt 5,10). Kto zaś wytrwa aż do końca, ten będzie zbawiony (Mt 10,22) (2Reg 10,8-11).

Może właśnie Franciszek najkrócej i najpiękniej streścił Jezusową naukę o perle, o skarbie, o wyrzekaniu się wszystkiego, co się podoba. A uczynił to Franciszek wtedy, gdy zawołał: „Bóg mój i wszystko moje!”.

II Krucjata Modlitwy w intencji Ojczyzny

Wrzesień 2017 – O większe zainteresowanie rodziców edukacją szkolną swoich dzieci.



fot. BDJ

Ry nie porwał mego domu potoczek mały,
Muszę go zbudować na fundamencie skały.
Tym fundamentem mocnym Chrystusowe słowo,
Gdy mi czynem a nie mową.



ŻYCIE-DZIAŁALNOŚĆ-PRACA FZŚ ŻYCIE-DZIAŁALNOŚĆ-PRACA

Konferencja formacyjna

Świadkowie i narzędzia misji Kościoła

Jan Fibek OFM Cap.

Wprowadzenie

Kolejnym tematem naszych rozważań będzie termin „świadek” w misji Kościoła. Chcemy nie tylko zrozumieć, kim ma być ten, kto w dzisiejszym świecie świadczy o Panu Bogu, ale również postawić sobie pytanie, jak czynić to w duchu zgodności z franciszkańską regułą.

I. Świadek w Piśmie Świętym

Najbardziej znaczącymi osobami, które Pan Bóg wybiera, by głosiły Jego obecność, przemawiały w Jego imieniu zarówno słowem, jak i czynnym jest starotestamentalny Prorok. Prorok powinien iść i głosić, być świadkiem, bo w przeciwnym razie konsekwencje są kłopotliwe. Bóg mówi np. do Jeremiasza: „Nie lękaj się ich, bym cię czasem nie napełnił lękiem przed nimi” (Jr 1,17). Powołanie może się odwrócić i zamiast błogosławieństwa na tej drodze spotkać można „przekleństwo”. Takie trudne jest

to powołanie w przypadku Jonasza, gdy to jego opór przed świadczeniem w imieniu Boga staje się najlepszym świadectwem, że Bóg istnieje i interesuje się losami każdego człowieka. I choć odczytanym po faktach, czyli dopiero po „wydobyciu z wody”, to jednak przemawiającymi według Bożego zamierzenia. Podobne znaczenie ma powołanie Apostoła, o którym dowiadujemy się przy wybieraniu ponownie dwunastego (po zdradzie Judasza), gdy to wyraźnie stwierdzono, że trzeba, by został wybrany na Apostoła jeden z tych, co był świadkiem działania Chrystusa. Świadek więc to ten, kto posłusznie realizuje wolę Boga i mówi o Jego osobie, czyli zna treść Orędzia Zbawienia i z nim się utożsamia.

II. Świadek w duchowości franciszkańskiej

Powołanie, jakie odkrywa Biedaczyna z Asyżu, jest zaproszeniem do cał-

kowitego naśladowania życia Pana Jezusa w różnorodności form przekazanych przez Ewangelię. Ten świadek obecności Boga na ziemi, św. Franciszek z Asyżu, realizuje to poprzez trzy ważne postawy.

1. Herold Wielkiego Króla

Koncentruje się na przekazaniu czyściwości przekazu Bożego orędzia. On tylko odtwarza w swoim życiu poszczególne etapy życia Pana Jezusa po to, by dla współczesnych sobie stać się zachętą, że można żyć tylko dla Boga. Najpiękniej to widać, gdy głosi hasło całkowitego zawierzenia się: Bóg mój i wszystko. Może pomocą będą nasi bliscy, których przyjdzie nam spotkać kiedyś w przestrzeni wieczności, gdy na Sądzie Ostatecznym dowiemy się, jak wiele uczynili nam dobrego, nawet ciągnąc z zakleszczenia życia, dokuczając nam, a w zamian otrzymując modlitwę i pokutę. Ale już dziś można radować się ich obecnością i tak na wyrost, z wiarą, że kiedyś dowiemy się, jak prawdziwe były te nasze westchnienia, dziękując pokornie za wszelkie zranienia w życiu. Tak długo to trzeba testować, aż zaczniemy z czułością odpowiadać Panu Bogu słowami św. Jana Pawła II, że może dokonać się to niemożliwe, bo „oto Ty staniesz się mną – ja – eucharystyczny” (Karol Wojtyła).

2. Zaślubiony Pani Biedzie

To radykalne ubóstwo nie ma nic z surowości reprezentowanej przez ówczesnych heretyków, nie jest też radykalizmem rewolucyjnym domagającym

się zabierania dóbr innych. Te zaślubiny z „Biedą” mają ciepło spotkania Boga z człowiekiem odnajdywane w scenie Zwiastowania i radykalizm surowości życia opisany w scenie Bożego Narodzenia. Może jednak ta profesja ubóstwa, z takim trudem odczytywanego ze śladów idących przed nami świętych, powinna najpierw przemówić do nas samych, by wstrząsnąć tym, co nasze po to, by zrobić się więcej miejsca na to, co Boże. Mówi o tym nauczanie Kościoła, m.in. Dekret o Przystosowanej Odnowie Życia Zakonnego *Perfectae caritatis* Soboru Watykańskiego II, domagający się niejako, by bardziej Bogu ufać niż sobie samemu: „Trzeba więc, aby zakonnicy, starając się dochować wiernie swej profesji, zawierzyli słowom Pana, a ufni w pomoc Bożą, nie liczyli zuchwale na własne siły”. Bardziej mieli wszystko „u Boga” niż „u siebie”.

3. Matka Kościół

Jest to piękno szukania posłuszeństwa w decyzjach Kościoła rzymskiego, gdzie nie tyle relacja do rezygnacji z własnej woli jest akcentowana, ile miłość dziecka do matki staje się wzorem do naśladowania dla tych postaw. Rozdział 25 „Kwiatków św. Franciszka” przedstawia to bardzo realistycznie jako drogę służenia Bogu w trędowatym, czytamy tam m.in.: „I zdarzyło się raz w miejscu pewnym, w którego pobliżu św. Franciszek mieszkał wówczas, że bracia służyli w szpitalu trędowatym i chorym. A był tam trędowaty tak niecier-

pliwę, nieznosny i zuchwały, że wszyscy wierzyli na pewno, iż był opętany przez czarta. Tak też było. Bowiernie tak nieprzystojnie żył słowy i razami każdego, kto mu służył, a co gorsza, bluźnił tak haniebnie Chrystusowi błogosławionemu i najświętszej Matce Jego, Dziewicy Maryi, że za nic nie można było znaleźć nikogo, kto by mógł lub chciał mu służyć”. Dalej mowa o sposobach, jakimi radzili sobie z nim franciszkanie, i opis, że wezwali na koniec Świętego, by go uleczył. Środki jednak, jakie użył św. Franciszek, były prostsze. Spytał, czego sobie życzy i starał się podarować mu ten prezent, bo prośba była bardzo prosta – chory życzył sobie, by go umył. W czynieniu miłosierdzia nie pozostał bezczynny i Pan Bóg obdarzył chorego zdrowiem ciała i duszy. Ofiarowany nam tu został jakiś nowy sposób liczenia na Boga, poniechania naszych pragnień, by odnaleźć je wszystkie w pragnieniach Pana Boga. Dostrzegam, że służąc potrzebującym, najpełniej realizuje misję Kościoła.

III. Świadczenie dawane przez osoby franciszkańskie świeckie

Spośród opisu wielu sposobów dawa-
nia świadectwa wybierzmy cztery
najważniejsze i postarajmy się je połą-
czyć w całość z naszym życiem.

1. Dialog z Bogiem

Świadczenie na mocy chrztu i profesji jest ukazywaniem istnienia Boga w naszym życiu. Można powiedzieć,

że chrześcijańskie świadczenie o Bogu jest odpowiedzią na ateizm świata. W Piśmie Świętym nie ma słowa „ateizm”, jest to późniejsze opracowanie filozoficzne. Biblia mówi o „bezbożności”, mówi też o „bałwochwalstwie”. To dość trudne słowa, ale przypisać je trzeba każdemu franciszkaninowi, który na pierwszym miejscu stawia swoje dążenia i w ten sposób eliminuje autorytet Boga ze swojego środowiska, stając się „bałwochwalcą”. Pierwszym problemem, prowadzącym do usuwania autorytetu, jest brak pokornego dialogu z Tym, kogo nie rozumiemy. Niekoniecznie przez wypowiedzenie wielu słów, by przedstawić swoje racje i zniwelować tych, co myślą inaczej, ale poprzez słuchanie tego, co już powiedziane.



2. Modlitwa

Najprostszym miejscem, gdzie uczy się tego człowiek (zwłaszcza każdy zakonnik), jest przestrzeń modlitwy, ponieważ tym, co warunkowało istnienie pierwszej wspólnoty franciszkańskiej, była modlitwa. Brat Tomasz z Celano podaje w życiorysie św. Franciszka z Asyżu: „Jego najpewniejszym portem

była modlitwa, nie krótka na chwilę, nie pusta czy zarozumiała, ale często długa czasowo, pełna pobożności, pokornie łagodna. Jeśli zaczynał się modlić wieczorem, ledwo rano kończył. Modlił się siedząc, chodząc, jedząc i pijąc. Całe noce trawił na modlitwie w kościołach opuszczonych lub położonych na odludziu” (1 Cel 71).

3. Liturgia Godzin

Nie zapominajmy, że naśladowując św. Franciszka, idziemy za synem kupca, on od lat dziecięcych uczył się handlu. Rozumiał też, że z Panem Bogiem można nieco „pohandlować”. Czy na pewno wiesz, że Bóg chce i z tobą pohandlować? Przygotował dla ciebie ofertę, która pozostaje aktualna w każdej minucie każdego dnia. Zdumiewa czasem to, jak niewielu z nas tak naprawdę z tej oferty skorzystało. Bóg chce, byś dał Mu wszystkie swoje troski, problemy i porażki. W zamian da ci swój pokój i radość. Na dodatek zobowiązuje się strzec cię i opiekować się tobą. Modlitewni-



kiem dla św. Franciszka była Biblia, którą znał dobrze. Przy każdej okazji modlitwy wypowiadał wersety z Księgi Psalmów. „Czasami czytał Pismo Święte, a co raz zapadało mu w duszę, zapisywał niezmałalnie w sercu. Miał pamięć do ksiąg Pisma Świętego, a to dlatego, że co raz usłyszał, przetrawiał z nabożną miłością. Mawiał, że tylko taki sposób czytania jest owocny, a nie kartkowanie tysięcy traktatów” (2 Cel 102). Niektórzy współcześni biografowie podkreślają, że Franciszka słusznie można by nazwać „świętym Liturgii Godzin, czyli brewiarza”. Z odpowiednich wersetów Księgi Psalmów i tekstów innych ksiąg Pisma Świętego ułożył „Oficjum o Męce Pańskiej”, w którym chodzi o rozważanie głównych tajemnic życia Boga – Człowieka, z tym, że tajemnica Krzyża jest punktem centralnym. Może lepiej to widać, gdy odmawia on prawa obecności rozbudowanych nabożeństw Liturgii Godzin przy franciszkańskich kościołach i poleca życie wędrowne z prostymi księgami Kurii Rzymskiej.

4. Wspólnota

Odpowiedź dawana Panu Bogu wywołuje zawsze reakcję otoczenia i jeśli w niej nie słyszymy krytyki, to może zbyt słabo odpowiadamy Panu Bogu. Wróćmy jeszcze raz do tekstu „Kwiatków św. Franciszka”. Oto co stało się po rozdaniu majątku. Czytamy tam: „Człowiek niektóry, imieniem Sylwester, widząc, że świę-



łaską chwili (praca, cierpienie). Pan Bóg nie pozwala, by z jednego aktywizmu fizycznego św. Franciszek przechodził do następnego. Oferuje mu terapię aktywności duchowej. Słowa: „idź odbuduj mój Kościół, który jest w ruinie” zachęcają, by pozostać dłuższy czas w San Damiano. Jest to również zaproszenie, by nauczyć innych zain-

teresowania sprawami Bożymi. Oczywiście, nie odbywa się to bez błędów. Nasz święty Prawodawca stara się na samym początku aktywnie wprowadzić w tę pracę wszystkich znajomych. Przecież chodzi po ulicach Asyżu, by zbierać kamienie i żywność. Pokazuje się na oczyma światu, który obwołał go królem młodzieży, i zmierzyć się musi z pokusą, którą umiejętnie podpowiada kusiciel ludzkości, by stać się królem dusz ludzkich. Oczywiście, w zamierzeniach Pana Boga dojdzie i do tego momentu, ale zupełnie innymi środkami niż zaczynał używać. W tym kontekście warto też odnieść się do tych, których trzeba nauczać w naszej wspólnocie przez przykład miłości, nie zaś pewności siebie do rozszerzania królestwa własnego, ale Bożego.

Zakończenie

Posumowaniem niech będą czyny, a więc rozpoczynamy nasze świadectwo na nowo, przede wszystkim poprzez ciszę słów i moc czynów.



Samotność jako jeden z aspektów życia duchowego

Zdzisław Gogola OFMConv

Wstęp

Dzisiejsza konferencja ma na celu przybliżenie ważnego aspektu naszego życia duchowego. Jak większość ludzi doświadczamy czasami uczuć osamotnienia i samotności. Pragnę zaznaczyć, iż są to dwa różne stany naszej psychiki, często jednak mylnie z sobą utożsamiane. Przejawy i skutki osamotnienia są bardzo często przypisywane niesłusznie samotności. Różnice między tymi dwoma stanami polegają na tym, że osamotnienie jest brakiem kontaktu z innymi ludźmi oraz z sobą samym. Samotność natomiast jest wyłącznym przebywaniem z sobą samym; jest koncentracją uwagi wyłącznie na sprawach swojego wewnętrznego świata, który bezpośrednio jest dla innych niedostępny.

Osamotnienie

Jest uświadomieniem sobie, czasami bardzo subiektywnym, nie zawsze słusznym, że czas mój jest bez treści, jest tylko przemijaniem, bezsensem, pustką. Lęk przed osamotnieniem jest lękiem przed tym ostatecznym milczeniem, jakim jest śmierć, która jest brakiem komunikowania się z innymi ludźmi i z sobą samym. Osamotnienie może więc być

także wynikiem niemożności schronienia się w samotność swojego wewnętrznego świata, szczególnie gdy nie nauczyliśmy się żyć i działać w tym naszym wewnętrznym świecie. Są osoby żyjące tylko w świecie zewnętrznym rzeczy i innych ludzi. Nie budując nowego świata wewnętrznego, skazujemy się na duże zaangażowanie w świat zewnętrzny albo na pustkę przemijania w czasie, bez treści, pozostawiając go w wolnej grze popędów, odczuć, rutynie, czynności zautomatyzowanych, bezwiednego istnienia.

Uczeni przyjmujący tezę, że człowiek z natury swojej jest istotą społeczną, twierdzą, że staje się on człowiekiem szczególnie poprzez wzajemne relacje z innymi, a gdy pozbawiony zostanie tych oddziaływań, traci cechy człowieczeństwa. Człowiek rozumny powinien roz-



wijać obydwa światy, tj. zewnętrzny i wewnętrzny, i musi pamiętać, że nie może istnieć sam, ponieważ jesteśmy złączeni w różnoraki sposób. Jeżeli koncentruje się tylko na działaniach w świecie zewnętrznym, wchodzi w świat pustki, bezsensu. Osamotnienie, które odczuwa, może wynikać z niedorozwoju świata wewnętrznego, z braku porządku, hierarchii wartości. Porządek zewnętrzny, który wytworzył tylko dla siebie samego niezgodny z rytmem własnego istnienia, nie wnosi spokoju i ładu do wnętrza. Gdzie szukać źródeł osamotnienia? Krytycy współczesnej cywilizacji konsumpcyjnej podkreślają konsekwencje z niej wynikające. Konsekwencją postaw konsumpcyjnych jest człowiek zewnątrz sterowany, który jest jedną z postaci człowieka stworzonego przez cywilizację masowości, produkcji, konsumpcji, masowego przekazu informacji i treści wypełniających świat zewnętrzny. Zaniechanie świata wewnętrznego wynika z typu wychowania, z realizacji koncepcji człowieczeństwa jako zespołu cech społecznych; wynika z dążenia przystosowania się do świata zewnętrznego, ułatwiającego życie i działanie, sukcesy mierzone kryteriami zamkniętego środowiska. Do osamotnienia w nieuchronny sposób popycha ludzki, nierozumny egoizm pragnący gromadzić rzeczy tylko dla siebie, izolować się od ludzi w wyłącznym posiadaniu dóbr materialnych, wartości kulturalnych. Mieć dla siebie, nie dzielić się z nikim. Wtedy wewnętrzna pustka zostaje spotęgowana bezsen-

sem posiadanych rzeczy, gdy nie stają się już podporą pozycji, władzy, siły, szczególnie po zniknięciu układu społecznego związanego z pozycją życiową. Istnieją dwie możliwości uniknięcia pułapki takiego egoizmu; zapewnienie sobie pomocy innych przez pomaganie i uzyskanie wzajemności oraz rezygnacja z samego egoizmu przez koncentrowanie się na sprawach świata zewnętrznego. Osamotnienie może okazać się okaleczeniem samotności albo wynikać z: sukcesów, z wieku, niedoświadczenia, choroby, ubóstwa, inności, ze sprawowanej władzy. Przykładem może być bohaterka Starego Testamentu królowa Estera, która wołała do Pana: „Wspomóż mnie samotną, niemającą prócz Ciebie żadnego pomocnika”. Jako istoty społeczne mamy tendencje do unikania osamotnienia i są one słuszne. Należy jednak zadbać, by kontakty były odpowiednio dobrane, nie za wszelką cenę, bez pozorów bliskości, może mniej liczne, lecz prawdziwe i wartościowe. Łagodzenia osamotnienia można szukać w swoim dojrzałym wnętrzu, w samotności.

Samotność

Jest naturalnym stanem nierozdzielnie związanym z psychiką każdego człowieka, jest ochroną przestrzeni mojego „ja”. Swojego świata wewnętrznego nie jesteśmy w stanie w pełni przekazać nikomu, nawet najbliższemu osobom za pomocą słów, zachowania i ogólnie zmysłów. Możemy tylko w części dać poznać swoje wnętrze. Samotność może być pod-

stawą mojej niezależności, gdyż jest wolnością od działania i podporządkowania się jakiemuś układowi rzeczy czy ludzi, celów czy ambicji. Żadna potęga świata nie jest w stanie wymusić naszego „tak” lub „nie”, zniewolić nas jako siła wyższa do decyzji. To miara wartości, w której jesteśmy wolni od klęsk i upokorzeń, triumfów wynikających z porównań z innymi osobami. Jako wolny człowiek mogę czerpać także sens swego działania ze świata zewnętrznego, wtedy oczywiście zmieniając miary, zmieniam także siebie wewnętrznym. Jeżeli nie mam stałego punktu odniesienia w sobie do spraw zewnętrznych, staję się chorągiewką na wietrze, pokazującą zawsze niezawodnie „skąd wieje wiatr”. Pustelnicy szukając samotności, rezygnowali ze świata zewnętrznego, szukali Boga i swojej głębi. Zobaczmy Jezusa w ogrodzie Getsemani, osamotnionego, obok śpiących apostołów, lub św. Franciszka i górę Alvernię, jak również ostatnie jego chwile życia. Człowiek współczesny w samotności szuka wyzwolenia z cywilizacji konsumpcji sprowadzającej człowieka do sterowanego konsumenta. Wielu ludzi ucieka w ruchy hippisowskie, narkomanię itp., są to jednak ucieczki pozorne. Uciekinier nigdy nie ucieknie całkowicie od ludzi, od ciągłych, niezbędnych relacji z nimi. Ucieczka ta zawsze będzie tylko chwilowa i powrót do ludzi nieodczuwalny. Jedyną ucieczką jest droga do swego wnętrza – do siebie samego jako istoty autonomicznej. Przypomnijmy Kartezjańskie *Cogito, ergo sum* – myślę, więc jestem. Sko-

ro myślę, więc jestem. Filozof Kartezjusz oparł się na istnieniu jaźni myślącej, czyli duszy, która istnieje, choćby ciało było złudzeniem. Istnieję więc niezależnie od ciała. Fundamentu wiedzy i wiary należy szukać nie w świecie zewnętrznym, ale w człowieku. Samotność pozwala mi więc uznać i ocenić zakres mojej samodzielności w myśleniu, refleksji i działaniu. Świat wewnętrzny jest tylko moim światem, którego pomimo woli nie mogę w pełni zakomunikować nikomu, nawet kochanej istocie. Samotność wydaje się być przeznaczeniem człowieka, to jest świątynia Boga we mnie; taka jest nagroda i wartość samotności. Trzeba uznać i uświadomić sobie, że nigdy nie poznamy wnętrza, czyli samotności drugiego człowieka, gdyż nie ma się dostępu do jego serca, w którym realizuje się jego indywidualność. Samotność pozwala zobaczyć siebie w prawdzie, „ponieważ człowiek jest tym tylko, czym jest w oczach Boga i niczym więcej”, jak mówił św. Bonawentura.

Co zatem może wypromieniować z tej samotności i trafić do naszego działania? Twórczość nigdy nie jest samotnością. Jest to bój z materią i słowem. Twórczość jest emanacją indywidualności człowieka. Samotność jest koniecznym warunkiem twórczości, ponieważ aby stworzyć coś nowego, można to zaczerpnąć tylko z siebie.

Pełnią życia jest intensywne życie w obu wymiarach. Nie można wnieść pełnego wkładu w życie zewnętrzne, nie mając wewnętrznej autonomii. Dosko-

nałość dzieł zewnętrznych może być tylko odbiciem poziomu świata wewnętrznego.

Zakończenie

Do rozstrzygnięcia pozostaje problem, czy siłą podstawową postępu ludzkiego jest działanie mas, realizujących swoje potrzeby i kierujących się logiką świata, w którym żyją, czy impulsy poszczególnych osób czerpiących siłę dążeń ze swojego wewnętrznego świata. Otrzymaliśmy od Boga talenty, niestety, niejednokrotnie dziękujemy Mu, płacąc za nie fałszywą monetą. Boimy się osamotnienia i samotności. A przecież skupienie jest zwycięstwem jedności w głębinach duszy. Kto jest z Bogiem, ten jest dojrzały w samotności. Człowiek jednak boi się spojrzeć sobie w oczy z różnych powodów. Cisza i milczenie wywołują natychmiastowe poczucie pustki, niepokoj, bo wielu ludzi nie ma samym sobie nic do powiedzenia. Z tego zjawiska rodzi się wiele samobójstw. Co wynika z powyższych rozważań? Człowiek stoi pośrodku stworzenia, między materią a duchem, między czasem a wiecznością. Jeżeli wierzymy w Boga, to przyjąć musimy jego Miłość i zapytać, czy osiągnąłem poziom, jaki mi wyznaczył, czy stałem się tym, kim właściwie powinienem być? Tylko On może dopełnić w nas głębi sensowności samotności, gdyż nie jesteśmy samowystarczalni. Szukać prawdy, kochać piękno, chcieć dobra, czynić najlepsze to główne zadanie człowieka żyjącego we wspólnocie i samotności.

Wstęp

Wiek XVI był trudnym okresem dla Kościoła. Przyniósł rozbięcie chrześcijaństwa, którego początek wiąże się z wystąpieniem Marcina Lutra. W tym roku, dokładnie 31 października, przypada 500 rocznica tego wydarzenia. Był to w Kościele katolickim wiek pojawienia się wielu ożywczych ruchów proponujących powrót do pierwotnego chrześcijaństwa. Do wielkich reformatorów Kościoła – obok założyciela jezuitów św. Ignacego Loyoli i wielkiej reformatorki zakonu karmelitanek św. Teresy z Avila – zaliczany jest także św. Piotr z Alkantary. O jego wielkości pisze wspomniana św. Teresa: „Ten przecież mąż święty żył w naszych czasach, a duchem był potężny jak święci dawnych czasów i dlatego trzymał świat pod nogami”.

Dzieciństwo i młodość

Urodził się w 1499 r. w Hiszpanii w prowincji w Càceres w regionie Estremadury w położonej blisko granicy z Portugalią liczącej wówczas ok. 800 mieszkańców miejscowości Alcantara. Mieszkańcami jej była szlachta, rycerze, robotnicy, zwykły lud i zakonnicy. Jego rodzicami byli Alfons Garavito i Maria Vilela de Sanabria. Rodzice przynależeli do stanu szlacheckiego. Rodzina była na wskroś chrześcijańska i cieszyła się poważaniem i szacunkiem. Jego ojciec miał być prawnikiem i gubernatorem Alkantary.

Przyszły Święty na chrzcie otrzymał imię Jan. Zgodnie ze zwyczajem po

Święty Piotr z Alkantary

Alojzy Pańczak OFM

dziadku swojej matki nazywał się Juan de Sanabria. Gdy miał siedem lat, zmarł mu ojciec. Matka w 1509 r. powtórnie wyszła za mąż za Alonsa Barrantesa. W 1529 r. ponownie owdowiała. Była kobietą pobożną. Odnótowano, że należała do bractwa Bożego Ciała i Ducha Świętego, a także do Bractwa Świętego Sebastiana oraz Matki Bożej i Przenajświętszej Trójcy. Zmarła w 1544 roku. Jan miał dwóch braci: Garcia i Piotra oraz dwie siostry Marię i Franciszkę.

Świadkowie w procesie beatyfikacyjnym mówili, że był młodzieńcem pobożnym, skłaniającym się ku życiu zakonnemu, korzystającym często z sakramentów, pielęgnowującym cnoty. Miał codziennie uczestniczyć we Mszy św. Zawsze też w drodze do szkoły miał zwyczaj wstępowania do kościoła. Był dzieckiem zdolnym. Miał łatwość zapamiętywania. Posłany do szkoły w wieku 7 lat, nauczył się czytać, pisać i liczyć. Następnie uczył się gramatyki. Postępy w nauce, bystrość umysłu i pracowitość skłoniły ojczyma do wysłania go na dalsze studia na słynny uniwersytet w Salamance.

Przybywa zatem do Salamanki, mając 14 lat. Studiuje prawo kościelne. Ku swemu zadowoleniu znalazł stancję w domu przylegającym do kościoła. Narzucił sobie surowy porządek dnia złożony

zasadniczo z dwóch punktów: modlitwa i nauka. Naukę zakończył w 1515 roku.

Powołanie franciszkańskie

Nie wiemy, jak zrodziło się powołanie franciszkańskie i co zadecydowało o wyborze zakonu franciszkańskiego, który był znany w Estremadurze. Mając 16 lat, w 1515 r. Jan wstąpił do surowej gałęzi zakonu franciszkańskiego, tzw. franciszkanów bosych zwanych gwadalupczykami (od inicjatora tej refor-



my Jana z Guadalupe). Nowicjat, czyli pierwszy rok próbny, odbył w położonym blisko granicy z Portugalią, założonym w 1508 r. klasztorze pw. św. Franciszka w Los Majaretos. Zanotowano jego opowieść, jak to idąc do klasztoru z listem polecającym, stanął bezradny, nie wiedząc, jak się przeprawić nad wezbraną rzeką Tiétar, by nagle w sposób cudowny znaleźć się na przeciwnym brzegu. Sugeruje to, że nowicjat rozpoczął na wiosnę. Pierwszym aktem były obłoczy-



ny, czyli przywdzianie habitu franciszkańskiego. Zakonnicy tej gałęzi zakonu franciszkańskiego nosili habit podobne do habitu św. Franciszka: były one krótsze, a kaptury miały w kształcie stożka. Ponadto cały rok chodzono boso. W nowicjacie nauczył się odmawiania brewiarza, pobożnych praktyk i medytacji, poznał *Regułę* św. Franciszka. Zgodnie ze zwyczajem zakonnym zmienił imię z Jana na Piotr i pod tym imieniem przeszedł do historii. Po roku nowicjatu złożył śluby zakonne ubóstwa, posłuszeństwa i czystości, wiążąc się w ten sposób na całe życie z zakonem franciszkańskim.

Choć tradycja mówi, że po nowicjacie został skierowany do klasztoru św. Franciszka w Belvis, skąd w 1519 r., nie mając jeszcze święceń kapłańskich, został gwardianem klasztoru w Badajoz w Estremadurze, wszystko wskazuje na to, że przez 8 lat pozostał w klasztorze Los Majaretos, gdzie przygotowywał się przez studium do święceń kapłańskich, które otrzymał 8 grudnia 1524 roku. Wydaje się, że przed 30 rokiem życia, wyznaczonym przez prawo zakonne, nie pełnił żadnych funkcji w zakonie. Z tego samego powodu nie spowiadał ani nie głosił kazań.

Pierwsze pewne dokumenty dotyczą 1532 roku. Spotykamy wówczas św. Piotra, jako gwardiana, w klasztorze św. Onufrego w La Lapa, którym kierował przez trzy lata.

Był trzykrotnie definitorem, czyli członkiem zarządu prowincji, i doradcą prowincjała (1535, 1544, 1551). W

1553 r. wziął udział w kapitule generalnej całego zakonu w Salamance.

Prowincjał

W październiku 1538 r. na kapitule prowincjalnej w Albuquerque, której przewodniczył Antonio Ortiz, ku zadowoleniu całej prowincji św. Gabriela w wieku 39 lat został wybrany na jej prowincjała. Jako prowincjał nie zajął się sprawami administracyjnymi, lecz podjął się realizacji programu życia surowego i pokutnego, ojcowskiego i charytatywnego.

Podobnie w sposób szczególny troszczył się o chorych. Opowiedziano mu o pewnym chorym zakonniku, który nie chciał jeść. Gdy udał się do niego, zapytał: „Bracie, czy coś ci szczególnie smakuje?” – Tak – odpowiedział chory – chciałbym zjeść sałatę przez Ojca z miłością przygotowaną. Młody prowincjał udał się do ogrodu, przyniósł sałatę, umył ją i przyprawił, i podał choremu, ale ten postawił warunek: ulgę przyniesie mi, gdy zjemy ją razem. „Chętnie, ponieważ też jestem głodny, więc będę ci towarzyszył”.

Przyjął nowe klasztory Świętego Krzyża w Tabladilla i Matki Bożej w Valverde. Wszystko w duchu skrajnego ubóstwa i samotności. Zakonnicy dzielili dzień między wielogodziną modlitwą, medytacją i pracą. Zasadniczo mieli chodzić boso – stąd też nazwa franciszkanie bosi – a wyjątkowo i z konieczności można było jedynie używać sandałów.

W kwietniu 1540 r. na kapitule po-

średniej w klasztorze św. Michała w Palasencji zebrani bracia przyjęli zrehabilitowane przez św. Piotra bardzo surowe *Statuty*. Znakiem surowości był między innymi zakaz śpiewania brewiarza: „...nakazuje się, by w całej naszej Prowincji bracia odmawiali brewiarz tonem niskim i powoli, a żadna z jego części nie ma być śpiewana”.

Jako prowincjał udał się na zwołaną na 4 czerwca 1541 r. kapitułę generalną do Mantui we Włoszech. Dotarł jednak tylko do Barcelony, gdzie choroba uniemożliwiła mu dalszą podróż. Tam poznał późniejszego generała zakonu Jezuitów św. Franciszka Borgiasza.

Dalsze lata życia zakonnego

Chcąc żyć ideałami, jakimi żyło pierwsze pokolenie naśladowców św. Franciszka, szczególnie duchem ubóstwa, po zakończeniu urzędu prowincjała udał się do sąsiadującego z Hiszpanią, ale już w Portugalii górskiego regionu Arrabida. Tam zatrzymał się w istniejącej już pustelni zamieszkałej przez kilku franciszkanów Naszej Pani de Arrabida. Żyli tam szczęśliwi, dziękując Panu, oddając się życiu kontemplacyjnemu i modlitwie. Wielkim wydarzeniem była w maju 1542 r. wizyta samego generała, czyli najwyższego przełożonego zakonu, Juana Calvo. Będąc pod wielkim wrażeniem życia tych ubogich i rozmodlonych naśladowców św. Franciszka, poddał ich pustelnię pod bezpośredni zarząd generała i dał prawo przyjmowania kandydatów do zakonu, tworząc z nich osobną

jednostkę administracyjną zakonu, czyli kustodię Matki Boskiej de Arrabida.

Święty Piotr z Alkantary został gwardianem i mistrzem nowicjuszy, czyli kandydatów do zakonu, w nowo założonym klasztorze Naszej Pani Pocieszenia w Palhães.

Swoją podróż przerwał w 1544 roku. Udał się wówczas do hiszpańskiego klasztoru w Alburquerque na kapitułę, na której został wybrany na definitora, czyli członka rady prowincjała. Zatrzymało to go do 1549 r. w jego hiszpańskiej prowincji św. Gabriela. Niemniej, kiedy nadarzała się okazja na krótsze lub dłuższe pobyty, powracał do Portugalii.

Reformator zakonu

Według kronikarzy – choć trudno to dzisiaj historykom zweryfikować – miał udać się w 1555 r. do Rzymu. Tam od papieża Juliusza III (+ 23 III 1555) miał uzyskać breve pozwalające mu i jego kilku towarzyszom na opuszczenie Prowincji i prowadzenie życia pustelniczego. Jest pewne, że w 1554 r. wziął udział w kapitule swojej Prowincji. Na prowincjała wybrano wówczas o. Juana de Espinosa, który, jak wydaje się najbardziej prawdopodobne, zezwolił św. Piotrowi i jego towarzyszom na prowadzenie życia pustelniczego. Około 1554/55 r. rozpoczął on wraz z towarzyszącym mu br. Michałem de la Cadena życie ubogie, pustelnicze i pokutnicze w pustelni koło Santa Cruz de Paniagua w prowincji Cáceres w hiszpańskiej Estremadurze. Przebywał tam około 2–3 lat.

Kolebką reformy wszystkich klasztorów stał się jednak klasztor Najczystszego Niepokalanego Poczęcia NMP w Pedrosa al Palancar w diecezji Coria. Teren ofiarowali między Pedroso del Acim i Grimaldo jego szczerzy przyjaciele don Rodrigo de Chaves i jego żona Franciszka. Stało się to 22 maja 1557 roku. Zbudowano klasztor, który z powodu jego niewielkich rozmiarów, w przybliżeniu 9 na 8 metrów, nazywano klasztorkiem z kapliczką tak małą, że mógł pomieścić się tylko kapłan i usługujący mu ministrant. Do kaplicy przylegała kwadratowa cela Świętego o wymiarach ok. 120 na 120 cm. Mówi się, że „trzech samotników: Pan Bóg, św. Piotr i jego towarzysze zamienili to pustkowienie w ogień



świecący cnotami i promieniami przykładu, poruszający uwagę i wzbudzający wyrzuty sumienia grzeszników, oczyszczając ich i prowadząc do zbawienia”. To jego cesarz Karol V (+ 21 IX 1558 r.) pod koniec życia wybrał na swojego spowiednika.

W tym 1555 r., jak się przypuszcza, za zgodą prowincjała św. Piotr wraz z klasztorem, gdzie kontynuował swoje umartwione i przykładne życie, odłączył się od obserwantów Prowincji św. Gabriela i przeszedł pod obediencję franciszkanów konwentualnych (jako franciszkanie konwentualni reformowani).

Z reformowanych klasztorów utworzono pod koniec 1558 r. samodzielną, liczącą 5 klasztorów, kustodię pw. św. Józefa, której przełożonym w randze komisarza generalnego został św. Piotr z Alkantary, poddaną bezpośrednio generałowi zakonu. Następnego roku odbył

podróż do Rzymu. Tam generał zakonu franciszkanów konwentualnych Juliusz Magnani z Piacenzy dokumentem z 18 kwietnia 1558 r. mianował w sposób oficjalny Piotra komisarzem generalnym. Święty spotkał się z ówczesnym papieżem Pawłem IV, który zatwierdził jego sposób życia. Wziął udział w odbywającej się 13 maja 1559 r. kapitule generalnej w Asyżu.

W 1561 r. licząca 12 klasztorów kustodia została podniesiona do rangi Prowincji. Dla niej św. Piotr napisał statuty. Oto fragmenty, które ilustrują surowość życia zakonników:

- każdego dnia trzy godziny będą poświęcone modlitwie i przynajmniej godzina pracy fizycznej;
- bracia mają się biczować we wszystkie dni z wyjątkiem niedziel i świąt;
- nakazuje się, by dla braci zdrowych nie prosić na kweście o mięso (szczególnie perliczki czy kury), ryby, wino czy inne rzeczy, z wyjątkiem chleba, oliwy, jarzyn i owoców;
- jeżeli jakiś brat nie chce spożywać mięsa, nie należy go zmuszać jak też do spożywania jajek, nabiału czy ryb;
- wszyscy bracia mają chodzić boso;
- niech śpią na deskach obitych skórą i mogą okrywać się dwoma kocami w listopadzie, grudniu, styczniu i lutym, jednym kocem w marcu i kwietniu oraz we wrześniu i październiku; w pozostałych miesiącach nie mają ich używać;
- żaden brat, jeżeli jest zdrowy, przed 40 rokiem życia nie otrzyma wina;
- bracia chorzy i starzy będą dobrze

traktowani, a chorzy dobrze leczeni i obsługiwani z troską i miłością.

Zreformowana Prowincja po wielu niepokojach powróci w 1663 r. pod obediencję obserwantów, zachowując swoją autonomię i pielęgnując ideały surowego życia.

Reforma zapoczątkowana przez św. Piotra z Alkantary rozpowszechniła się w Hiszpanii, Portugalii, Włoszech, na Filipinach, Japonii, w Chinach, na Molukach i w Ameryce. Chwałą reformy są święci i błogosławieni: św. Paschalis Baylón, św. Jan Józef od Krzyża, święci męczennicy japońscy 1597).

W dokumentach nazywano ich franciszkanami bosymi, czyli discalceatami. Po kanonizacji św. Piotra z Alkantary – popularnie „alkantarynami”. Od 1703 r. mieli w Rzymie swojego przedstawiciela, tzw. prokuratora generalnego, który mieszkał w dzielnicy Zatybrze w klasztorze 40 Świętych i św. Paschalisa.

Zreformowane zgromadzenie około 1770 r. mogło poszczycić się 20 Prowincjami, 430 klasztorami z około 7 tys. zakonników, zasłużonych szczególnie dla misji, poświęcających się w duszpasterstwie i na polu naukowym.

Misjonarz i rekolekcjonista

Św. Piotr wolał przemawiać przykładem i dziełami niż kazaniami i słowem. Przemawiał jednak tak przekonująco i skutecznie, że nawracali się nawet najbardziej zatwardziali grzesznicy. Zgodnie z tym, co nauczał św. Franciszek, mówił w krótkich słowach o wadach i cno-

tach, o chwale i karze. Miasta i wioski hiszpańskiej Estremadury były świadkami jego owocnego kaznodziejstwa. Apostołował przez konfesjonał. Był poszukiwanym kierownikiem duchowym. Jemu też przypisuje się inicjatywę stawiania krzyża na pamiątkę głoszonych misji.

Niezwykła asceza

Mamy niezwykle cenne świadectwo św. Teresy z Ávili zawarte w jej biografii mówiące o surowym trybie życia św. Piotra: „Przez czterdzieści lat, mówił mi, o ile dobrze liczbę pamiętam, żadnej nocy czy też we dnie nie spał dłużej niż półtorej godziny. Ze wszystkich umartwień, jakie sobie zadawał, najtrudniej mu było w początkach przezwyciężyć sen. W tym celu nieustannie trwał w postawie klęczącej albo stojącej. Tego snu tak krótkiego używał, siedząc z głową opartą na kołku wbitym w ścianę. Położyć się, choćby chciał, nie mógł, bo cела jego – jak wiadomo – nie miała więcej nad półpiętej stopy długości.

Przez wszystkie te lata, w najsilniejszy upał słoneczny czy też w ulewny deszcz, nigdy nie nakrywał głowy kapturem. Nigdy nie nosił obuwia. Za całe ubranie służył mu gruby habit z sierści, bardzo ciasny, ubrany na samo ciało i płaszcz z takiego samego materiału. W największe mrozy zdejmował go, a drzwi i okienko celi otwierał, aż po jakimś czasie znowu wkładał płaszcz i drzwi zamykał. I taki był, mówił mi, jego sposób zagrządzania się i dogodzenia zziębniętemu ciału jest lepszym od zimna za-

bezpieczeniem. Wstrzymywanie się po trzy dni od wszelkiego pokarmu było u niego rzeczą bardzo zwyczajną...

Na niewiastę przez długie lata nigdy nie spojrzął, aż w końcu do zupełnej w tym względzie doszedł obojętności i, jak mi mówił, wszystko mu było jedno, widzieć niewiastę czy nie widzieć...

Prawda, że w czasie, kiedy go poznałam, był już bardzo podeszły w latach, i ciało jego było tak wycieńczone i wyschłe, jak gdyby zamiast ciała i kości złożone było z suchych gałęzi.

Przy całej tej swojej świętości i surowości życia bardzo był uprzejmy i ludzki dla innych. Sam z siebie mało mówił, chyba zapytany, ale gdy mówił, trafny wypowiadał sąd o rzeczach i dziwnie miły jego dowcip nadawał jego słowom wdzięk niezrównany...”

Pisma

Nie był pisarzem płodnym, ale pozostawił pisma, które odegrały znaczącą rolę w historii. Jest autorem *Statutów*, czyli *Konstytucji Prowincji św. Gabriela i św. Józefa* (1540, 1561, 1562), będących wyrazem jego poglądów na ideał franciszkański.

Jego najsłynniejszym wielokrotnie wznawianym (175 wydań) i przetłumaczonym na wiele języków jest *Traktat o modlitwie i medytacji*, wydany w latach 1556–1577 w Lizbonie. Daje w nim wskazówki dla uczących się modlitwy myślniej, pisze o pożytkach z niej wynikających, o sposobie medytacji: „Jeżeli chcesz się modlić, to uklękni tam,

gdzie chcesz się modlić, jeżeli nie możesz klęczeć, to stój lub usiądź, lecz zawsze z sercem podniesionym do Boga. Następnie należy przeczytać jakiś święty tekst, rozważyć go, złożyć dziękczynienie, ofiarować coś Bogu i zwrócić się do Niego z prośbą. Podaje też rozpisane na tydzień treści medytacji: grzech, nędma ludzka, śmierć, sąd ostateczny, kary piekielne, chwała świętych, dobrodziejstwa otrzymane od Boga. Kolejną propozycją tematów rozmyślań rozpisanych na siedem dni była męka i zmartwychwstanie Jezusa. Na zakończenie wiele praktycznych uwag dla wszystkich chcących się modlić. Cieszy to, że jest bezcenny, gdyż w krótkich słowach ujmuje najważniejsze prawdy”.

Traktat był ulubioną lekturą duchową św. Teresy z Ávili, która często go czytała i wielokrotnie do niego nawiązywała. Konwertytka z luteranizmu, słynna królowa Szwecji Maria Krystyna, która dla katolicyzmu zrezygnowała z korony królewskiej (+1689), powiedziała o *Traktacie*: „Traktat św. Piotra z Alkantary, choć najmniejszy, jaki miałam w ręce, jest tym, który najbardziej cenię, ponieważ żaden nie przyniósł takich owoców jak on. Oświecił on mój umysł, utwierdził w prawdach wiary katolickiej i rozpałił w miłości Bożej pragnienia”.

Napisał on także wiele pism ascetycznych. Należą do nich m.in.: *Odpowiedź na 33 punkty Relacji św. Teresy z Ávili*, *Komentarz do Psalmu Miserere*. Znamy też kilka jego listów, między innymi do św. Teresy z Ávili.

Jezus uwielbiony na krzyżu

Hugolin Langkammer OFM

Swięto Podwyższenia Krzyża Świętego wzięło swój początek w Jerozolimie. Już w V wieku chrześcijanie gromadzili się 14 września w kościele Zmartwychwstania w dniu następującym, w rocznicę poświęcenia tej świątyni, aby w uroczysty sposób uczcić krzyż Jezusa. Z biegiem czasu tę tradycję uświetniono przez osobne święto, które rozpowszechniło się w całym Kościele.

Biblijne podstawy święta pochodzą od słów samego Jezusa, które zapisał nam św. Jan, uczeń umiłowany, w czwartej Ewangelii (J 7,13-17). One też nadają swoisty charakter liturgii tego święta. Słowa te można określić jako katechezę. Rozpoczyna się ona już wcześniej w rozmowie z Nikodemem. Jezus z ziemskich spraw naturalnych (narodzenie się człowieka) przechodzi do istotnych, by wskazać, co jest najważniejsze dla naszego zbawienia, dla „nowego narodzenia się”. Drogę do zbawienia utorował sam Jezus. Określa ją jeden z najstarszych hymnów chrystologicznych pierwotnego Kościoła. Święty Paweł przejął tę pieśń i umieścił w Liście do Filipian, do gminy kościelnej, którą sam założył i troskliwie o nią dbał. Apostoł Narodów wprowadza hymn swoimi słowami skierowanymi do wiernych w Filipinach: „To też rozumieście (i czynicie), co było

w Jezusie Chrystusie”. Po tych słowach przytacza już samą pieśń: „On będąc w naturze Boskiej, nie poczytywał swojej równości z Bogiem za przywłaszczenie, ale wyniszczył samego siebie, stawszy się podobnym do nas ludzi, przybrałszy postać sługi. Stał się posłusznym aż do śmierci, a była to śmierć krzyżowa”.

Jest to pierwsza zwrotka pieśni skupiająca się wokół kenozy (uniżenia) Syna Bożego, który stał się do nas podobny we wszystkim oprócz grzechu. Drugą zwrotkę św. Paweł uzasadnia w ten sposób, że Jezus Chrystus spełniał wolę Bożą, co wyraźnie sam zaznaczył w modlitewnej prośbie w Ogrójcu: „Ojcze nie moja, ale Twoja wola niech się spełni”, dlatego został wywyższony do wiekuistej chwały. Pieśń zaznacza tę myśl przez motyw nadania Jezusowi imienia: „Dlatego wywyższył Go Bóg i nadał Mu imię, które jest nad wszelkimi imionami, aby na imię Jezus zgięło się wszelkie kolano istot niebieskich, ziemskich i pod ziemią i aby wszelki język wyznał, że Panem jest Jezus Chrystus w chwale Boga Ojca” (Flp 2,6-11).

Tytuł godnościowy „Pan” przysługuje więc Jezusowi wywyższonemu do chwały przez krzyż. Oczywiście trzeba sobie uświadomić pełną treść tego tytułu. Gdy chrześcijanie odmawiali w liturgii psal-

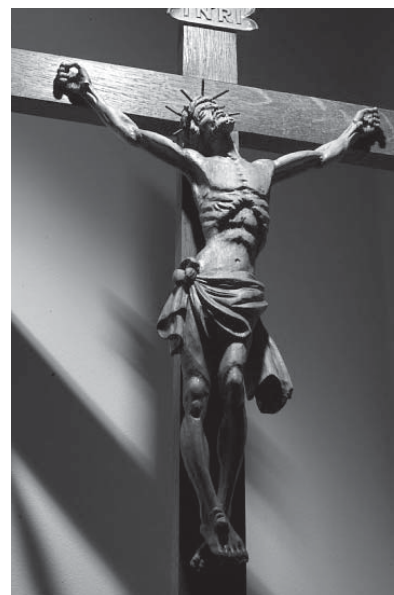
my po grecku, trzeba było przetłumaczyć także na ten język imię Boże Jahwe, którego nie wymawiano. Tłumaczono je przeważnie „Kyrios”, czasem „Kyrios ho Theos – Pan Bóg”. Synowi Bożemu przysługiwała ta nazwa szczególnie z racji Jego zwycięstwa nad „śmiercią, piekłem i szatanem” na krzyżu.

Zmartwychwstanie Jezusa pierwotny Kościół ujmował głównie w dwóch schematach. Jeden podkreślał bardziej aspekt historyczny: „śmierć – zmartwychwstanie” lub „zmartwychwskrzeszenie”. Drugi aspekt ma charakter teologiczny: „uniżenie – wywyższenie”. Ten schemat leży także u podstaw święta Podwyższenia Krzyża Świętego. Wywyższony na krzyżu Jezus wziął nasze grzechy i przekleństwa na siebie, aby pojednać nas z Bogiem. Te myśli wyrażają starsze hymny pasyjne umieszczo-

ne w Pierwszym Liście św. Piotra (1 P 1,19-21; 2,21-25; 3,18-22). Znamienne jest wyznanie: „On sam poniósł grzechy nasze w swoim ciele na drzewo krzyża” (1 P 2,24)

Zarówno polski „pan”, jak i grecki „kyrios” wyrażają ideę panowania. Z greki pochodzi niemiecki tytuł „Kaiser”, a Rzymianie mieli swojego „Cezara”. Gładiatorzy przed śmiertelną walką pozdrawiali go: „Ave, Caesar, morituri te salutant – Pozdrawiają cię idący na śmierć”. Święty Paweł głosząc poganom Jezusa Chrystusa, nawiązał do tych samobójczych okrzyków: „Wy, poganie macie wiele bożków (nic nieznaczących – martwych). Dla nas chrześcijan istnieje tylko Jeden Bóg, Ojciec, od którego wszystko pochodzi i my (stworzeni jesteśmy) dla Niego. Jeden Pan, Jezus Chrystus, przez którego wszystko (powstało) i my przez Niego zostaliśmy odkupieni” (1 Kor 8,16).

Chrystusowi Panu zawdzięczamy nasze zbawienie. Święty Franciszek na co dzień rozważał zwycięstwo krzyża, innymi słowy „Podwyższenie Krzyża Świętego”. Pozostawił swoim braciom i nam przepiękną modlitwę eucharystyczną, by odmawiano ją każdorazowo, wstępując do jakiegokolwiek kościoła. Jakże ubogie są kościoły protestanckie bez Jezusa Eucharystycznego, bez „wieczystej lampy”. Owszem, adorują one krzyż, ale nie adorują Jezusa wywyższonego z krzyża do niebieskiej chwały. Takim bowiem jest w tej małej hostii: „ukryty, ale Bóg prawdziwy”. Jezus gdy mówi, „to



czynicie na moją pamiątkę”, miał siebie na myśli. Zresztą wyraźnie powiedział: „Kto spożywać będzie Ciało moje (...), ten nie umrze na wieki, a Ja go wskrzeszę w dzień ostateczny”. Zbawienie związane jest z przyjęciem Jezusa w słowie (Ewangelia) i w hostii. Modlitwa adoracyjna św. Franciszka jest jakby Komunią duchową: „Wielbimy cię, Panie Jezu Chryste i błogosławimy Ciebie tu i we wszystkich kościołach, które są na całym świecie, żeś przez krzyż i mękę swoją odkupił świat”. Jest to także wyznanie, że „Panem jest Jezus w chwale Boga Ojca”. Jest to Jezus wywyższony na krzyżu przez swojego Ojca. Streszczenie rozważań o wywyższeniu uniżonego Jezusa do chwały zawiera też modlitwa po Komunii w Święto Podwyższenia Krzyża Świętego: „Posileni na świętej uczcie błagamy Cię, Panie Jezu Chryste, abyś doprowadził do chwały zmartwychwstania Twoich wiernych, których obdarzyłeś nowym życiem przez ofiarę złożoną na drzewie krzyża”.

Skoro pod krzyżem Jezusa stała Jego Matka (J 19,25n), to też w liturgicznym kalendarzu „stoi” obok swojego Syna jako Najświętsza Maryja Panna Bolesna (15 września). Ofiarując swojego Syna Bogu w świątyni, oddała Go Ojcu. Równocześnie wraz z Synem oddała także siebie: „Oto ja Służebnica Pańska, niech mi się stanie według Słowa Twego”.

Uczmy się od Jezusa i od Jego Matki mówić Ojcu w niebie zawsze i wszędzie: „Fiat voluntas tua – Niech się stanie wola Twoja”. Nie moja i nasza, gdyż ta prowadzi do zguby duszy i ciała.

Zmarł 19 maja 1924 roku, mając zaledwie 48 lat, po 26 latach obecności na misjach w Brazylii. Jego śmierć rozbudziła w sercach wielu wielkie dziękczynienie. Powtarzano często: „Niech będzie Bóg uwielbiony!”. Za wszystko! Nawet za trąd! Zakonnik nie został zapomniany. Pozostał w pamięci ubogich i maluczkich, o czym wspomniano na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego w 1991 roku w katedrze w Belém w Brazylii. Życie o. Daniela to wspaniała historia heroizmu i świętości.

Wszystko zaczęło się w Lombardii na północy Włoch. Tam bowiem w Samaracie koło Mediolanu 15 czerwca 1876 roku urodził się Feliks (Felice) Rossini – późniejszy Daniel z Samaraty, jako szósty syn Paschalisa i Joanny z Paccioletich. Ochrzczony został następnego dnia. W wieku czternastu lat rozpoczął swoją życiową drogę z kapucynami od klasztoru w Sovero (Bergamo). W świadectwie moralności jego proboszcz napisał o nim prorocze słowa, że będzie on radością dla przełożonych i całego Zakonu. W lipcu 1896 roku złożył pierwsze śluby zakonne i rozpoczął studia seminaryjne w Mediolanie. W tym też czasie otrzymał zgodę na wyjazd do nowo powstałej misji kapucyńskiej wśród lasów w północno-wschodniej Brazylii. Dwóch pierwszych misjonarzy zmarło w ciągu kilku miesięcy na żółtą febrę i była nagle potrzebna, by wzmocnić misję personalnie.

8 sierpnia 1898 roku przybył do Brazylii w towarzystwie innych braci. Po

Hagiografia franciszkańska

Daniel z Samaraty OFM Cap.

Maksymilian Damian OFM

krótkim pobycie w Pará, dotarł do Canindé, gdzie kontynuował studia teologiczne. W uroczystość św. Józefa, dnia 19 marca 1899 roku, został wyświęcony na kapłana. Uroczystość święceń miała miejsce w katedrze w Fortalezie.

W styczniu 1900 roku został przydzielony do tzw. Koloni Rolnej Świętego Antoniego w Pracie, która przeży-

wała trudności ekonomiczne, jako opiekun chłopców mieszkających w miejscowym kolegium. Trzynastcie kolejnych lat pracy duszpasterskiej związanych z tym miejscem to pasmo sukcesów o. Daniela. Stał się ojcem dla wszystkich – dla osadników i dla miejscowych Indian. Już w roku 1901 został głównym zarządcą kolonii, gdyż jej założyciel – o. Carlos Olerro – rozchorował się i nie mógł prowadzić tego dzieła. Daniel wyszedł z pozostawionych długów, często będąc między posłuszeństwem wobec przełożonych, którzy chcieli zamknięcia kolonii, a zaleceniami urzędów państwowych, by ją utrzymać. Był świetnym organizatorem: z Niemiec sprowadzono nowe traktory, wybudowano drogę i linię kolejową, pociągnięto linię telefoniczną, budowano domy, powstały dwie szkoły i kościół, sprowadzono nowe maszyny do uprawy bawełny i trzciny cukrowej, otwarty został mały szpital, a także została zreorganizowana parafia. Głosił kazania, poświęcał się dla biednych i trędowatych, odwiedzał chrześcijan rozproszonych w lasach.

Z czasem zaczął odczuwać bóle reumatyczne. Lekarze podejrzewali, że ich przyczyną może być zarażenie trądem.



Wobec tego przełożony misji kapucynskiej jak najszybciej wysłał zakonnik do Europy, sam przejmując jego obowiązki w kolonii. Ojciec Daniel udał się do Lourdes, by prosić Niepokalaną Dzwicę o cud uzdrowienia. Usłyszał tam wewnętrzny głos: „Otrzymasz inną łaskę... Choroba będzie na większą chwałę



Boga i na większe two dobro duchowe”.

Późniejsza diagnoza lekarza była bezwzględna. Dermatolog w Rzymie potwierdził chorobę. Ojciec Daniel zaraził się nią przez ukąszenie owada podczas odwiedzin trędowatych. Zbędny zatem stał się jego pobyt w ojczyźnie. Uznano nawet, że dla samopoczucia lepszy będzie przyjazny i ciepły brazylijski klimat. Nie zwlekając więc, zakonnik powrócił do Brazylii. Nie mógł jednak jako trędowaty pozostawać dłużej w klasztorze. Ze łzami w oczach opuścił go na zawsze i 27 kwietnia 1914 roku przybył do kolonii trędowatych w Tucundubie. Tu wyszło mu na spotkanie koło 300 trędowatych, mieszkających w trzech barakach i wolno stojących chatkach, które sami sobie zbudowali. Większość przyjęła go z radością, ale byli i tacy, którym przeszkadzał ksiądz katolicki. Pozostał

wśród nich do końca swego życia, niosąc duchowe i moralne wsparcie cierpiącym jak on. Z czasem miejsce to stało się bardziej ludzką i przyjazną ziemią.

Losy życia i zaangażowanie o Daniela przywołują na pamięć innego apostoła trędowatych – o Damiana z Molokai, kapłana ze Zgromadzenia Najświętszych Serc Jezusa i Maryi, który też wybrał Jezusa i trędowatych. Był z nimi w doli i cierpieniu.

Dla trędowatych obecność wśród nich o. Daniela była znakiem Bożej Opatrzności. Dlatego powoli odchodzili od rozpacz, a w ich sercach na nowo pojawiała się nadzieja. Wspólna Eucharystia i udzielane przez niego sakramenty sprawiły, że chorzy nabierali sił nie tylko duchowych, ale i fizycznych.

Na koniec – ślepy, obolały, bez możliwości poruszania się, przykuty do łóżka – odszedł po nagrodę do Pana.

23 marca 2017 roku papież Franciszek potwierdził heroiczność jego cnót, otwierając mu tym samym drogę do chwały ołtarzy.



Miejsce męczeństwa św. Jana Chrzciciela

Marian B. Arndt OFM

Jan Chrzciciel jako prorok odważnie głoszący prawdę czynił wyrzuty tetrarsze Herodowi z powodu jego nielegalnego i gorszącego związku małżeńskiego (Mk 6,18). Z tego powodu poniósł śmierć męczeńską. Wszystkie trzy ewangelie synoptyczne (Mt, Mk i Łk) relacjonują to wydarzenie. Wśród nich najbardziej charakterystyczny jest opis św. Marka.

Zabobonny „Król Herod posłyszał o Jezusie, gdyż Jego imię nabrało rozgłosu i mówił: «Jan Chrzciciel powstał z martwych i dlatego moce cudotwórcze działają w Nim (...). To Jan, którego ściąg kazałem, zmartwychwstał». Ten bowiem Herod kazał pochwycić Jana i związanego trzymał w więzieniu, z powodu Herodiady, żony brata swego Filipa, którą wziął za żonę. Jan bowiem wypominał Herodowi: «Nie wolno ci mieć żony twego brata»” (Mk 6,14-18).

Miejscem stracenia proroka, według historyka żydowskiego, była twierdza Macheront (FlavAnt XVIII 5,2). Ów historyk, Józef Flawiusz, wskazując na inne powody ścięcia Jana Chrzciciela, tak relacjonuje to w swym dziele „Staro-



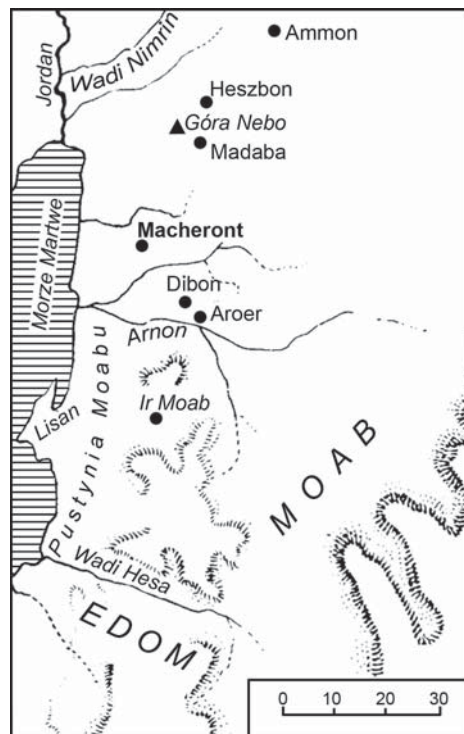
żytności żydowskie”: „Niektórzy Judejczycy uważali, że to Bóg wytracił wojsko Heroda, sprawiedliwie wymierzając królowi karę za zgładzenie Jana, zwanego «Chrzcicielem». Ów Jan, którego kazał zabić Herod, był zacnym mężem, zachęcał Judejczyków, by kształcili w sobie cnotę i by do chrztu przystępowali, zachowując sprawiedliwość w stosunkach wzajemnych i gorliwie czcąc Boga (...). Gdy zewsząd nadciągały rzesze, bo nauki Jana roznieciły wśród ludzi niesłychany entuzjazm, Herod uląkł się, by tak wielki autorytet owego męża nie popchnął ich do buntu przeciw władzy; wyglądało bowiem na to, że na wezwanie Jana gotowi byłiby ważyć się na wszystko. Dlatego wołał raczej pozbyć się go, zanim zażegwi on jakiś niepo-



kój w państwie, niż potem, wobec nieodwołalnych już wydarzeń, być zmuszonym do zmiany postępowania. Z powodu więc takiego podejrzenia Heroda spętno Jana i zaprowadzono do twierdzy Macheront, gdzie go też zabito” (FlavAnt XVIII 5,2).

Twierdza ta położona jest na szczycie góry, na wschód od Morza Martwego. Dość szczegółowy jej opis dostarcza nam Józef Flawiusz w innym swym dziele „Wojna żydowska”. Opis jest bardzo sugestywny i w zasadzie zgadza się z tym, co odnajdujemy w terenie, choć niektórzy powątpiewają, czy Flawiusz osobiście był w twierdzy: „Sama natura tego miejsca mogła w obrońcach wzbudzić silne poczucie bezpieczeństwa, a w

napastnikach nastroje wahania i obawy. Jest to bowiem obwarowana góra skalista, wzbijająca się na ogromną wysokość i już przez to samo trudna do zdobycia, a przy tym przyroda tak otoczenie jej ukształtowała, że nie ma w ogóle dostępu do niej. Ze wszystkich stron otaczają ją tak przepastne wąwozy, że oko nie dosięga dna ich głębi. Toteż niełatwo przez nie przedostać się, a o zasypaniu ich ziemią w ogóle nie może być mowy. Od zachodu ogranicza ją dolina, która ciągnie się na sześćdziesiąt stadiów i kończy się aż na Jeziorze Asfaltowym. W tej właśnie stronie także sam Macheront ma swój najwyższy, strzelający w górę szczyt. Wąwozy od północy



i południa nie są tak rozległe jak ten, o którym mówiliśmy wyżej, ale tak samo wszelki szturm tędy czynią niemożliwym. Wąwóz biegnący po stronie wschodniej ma nie mniej niż sto łokci głębokości i kończy się przy górze wznoszącej się naprzeciwko Macherontu. Już król żydowski Aleksander docenił zalety naturalne tego miejsca i pierwszy zbudował tam warownię, którą potem zniszczył Gabiniusz w czasie wojny z Arystobulem. Herod zaś po osiągnięciu władzy królewskiej uznał, że miejsce to bardziej niż którekolwiek inne zasługuje na uwagę i na jak najsilniejsze obwarowanie szczególnie ze względu na swoje sąsiedztwo z Arabami; ma bowiem dogodne położenie względem ich kraju. Przeto otoczył znaczną przestrzeń murami i wieżami i zbudował tam miasto, z którego droga wiodła na sam grzbiet góry. Nadto umocnił murem szczyt na samej górze i na rogach wznosił wieże, z których każda sięgała wysokości sześćdziesięciu łokci. W środku tej obwarowa-



nej przestrzeni zbudował wielkim kosztem pałac z obszernymi i wspaniałymi pomieszczeniami. W miejsca, które były do tego najodpowiedniejsze, postawił liczne cysterny dla zbierania wody, aby zawsze mieć jej sporo w zapasie. I jakby współzawodnicząc z naturą, sam pragnął jeszcze przewyższyć stworzoną przez nią obronność tego miejsca sztucznymi umocnieniami. Nadto twierdzę zaopatrzył w dużą liczbę pocisków i machin i zadbał o przygotowanie wszystkiego, co by pozwoliło mieszkańcom stać czoło nawet najdłuższemu oblężeniu” (FlavBJ VII 6,1-2).

Do tej twierdzy „król posłał kata i polecił przynieść głowę Jana. Ten poszedł, ściął go w więzieniu i przyniósł głowę jego na misie; dał ją dziewczęciu, a dziewczę dało swej matce. Uczniowie Jana, dowiedziawszy się o tym, przyszli, zabrali jego ciało i złożyli je w grobie” (Mk 6,28-29).

Jan Chrzciciel jest poprzednikiem Jezusa nie tylko w głoszeniu, ale również w męczeństwie. Jego męczeństwo jest zapowiedzią męki i śmierci Zbawiciela.



Patrzac na Krzyż Zbawiciela

Miłość oblubieńcza

Józef Maria Kaźmierczak OFMConv.

Zastanawiamy się, dlaczego Jezus za nas umarł na Krzyżu. Umarł z miłości. Jednak ta odpowiedź jeszcze nie w pełni wyjaśnia to, co uczynił Jezus. Miłość Syna Bożego była bowiem taka, że chciał On zaślubić ludzkość. Taką miłość nazywamy miłością oblubieńczą.

Nie polega ona tylko na tym, że mamy upodobanie w danej osobie, pożądanie lub jesteśmy życzliwi, czyli chcemy jej dobra. Miłość oblubieńcza jest oddaniem siebie. Czymś więcej jest „dać siebie”, aniżeli tylko „chcieć dobra”. Miłość oblubieńcza to wzajemne oddanie się osób.

Oddanie się osób to oddanie swego czasu, sił, ale przede wszystkim oddanie swojej wolności. W miłości często trzeba zrezygnować z części swojej wolności, uzgadniając plany z drugą osobą.

Bóg chce wolności człowieka i szanuje tę wolność. Z jednej strony, Jezus pozwolił się przybić do Krzyża, szanując wolność swoich prześladowców, a z drugiej, choć kocha nieskończenie, to szanuje nawet decyzję ostatecznego odejścia człowieka od Boga. Można powiedzieć, że Stwórca cierpi, ale szanuje decyzję człowieka.

W miłości do Boga liczy się w peł-

ni dobrowolne oddanie się Bogu-Oblubieńcowi. Święty Jan od Krzyża w *Pieśni Duchowej* mówi o turkawce. Tak nazywa rodzaj dzikiego gołębia. Turkawka nie je, nie pije czystej wody, nie siada na zielonej gałązce, dopóki nie zjednoczy się z Oblubieńcem. Tak samo człowiek w drodze do Boga wyrzeka się wszystkiego, aby zjednoczyć się z Nim, podobnie jak Jezus oddał wszystko dla nas, nawet życie.

O miłości oblubieńczej Boga i ludzkości mówi już Stary Testament. Prorok Izajasz naucza: „Nie lękaj się, bo już się nie zawstydzisz, nie wstydzisz się, bo już nie doznasz pohańbienia. Raczej wspomnisz o wstydzie twej młodości. I nie wspomnisz już hańby twego wdowieństwa. Bo małżonkiem twoim jest twój Stworzyciel, któremu na imię – Pan Zastępów; Odkupicielem twoim – Święty Izraela, nazywają Go Bogiem całej ziemi. Zaiste, jak niewiastę porzuconą i zgubioną na duchu, wezwał cię Pan. I jakby do porzuconej żony młodości mówi twój Bóg: Na krótką chwilę porzuciłem ciebie, ale z ogromną miłością cię przygarne. W przystępie gniewu ukryłem przed tobą na krótko swe oblicze, ale w miłości wieczystej nad tobą się ulitowałem, mówi Pan, twój Odkupiciel” (Iz 54,4-8).

Nowy Testament uznaje Chrystusa jako Głowę Kościoła, a Kościół jako Oblubienicę Chrystusa. O tym naucza św. Paweł, a także Apokalipsa św. Jana. Kościół traktuje jako „Oblubienicę, Małżonkę Baranka” (Ap 21,9).

Zobaczmy, co się dzieje w dniu zaślubin między ludźmi. Młodzi oddają się wzajemnie sobie z ciałem i duszą. W tym momencie wszystko inne dla nich się nie liczy, ani plany na przyszłość, ani własne przyzwyczajenia. To wszystko staje się rzeczą mało istotną wobec faktu zaślubin i wzajemnego oddania.

Podobnie dla nas Bóg jest najważniejszy, a nawet jedyny, którego pragniemy całym sercem. W przygotowaniu do zaślubin z Nim spowiadamy się, podejmujemy decyzję poprawy, walkę z nałogami i złymi skłonnościami. Walczymy z grzechem, aby zjednoczyć się z Bogiem.

Można powiedzieć, że kto ma dobrą wolę, walczy z grzechem i modli się do Boga, prosząc o zwycięstwo, ten jest na dobrej drodze. Kto zaś trwa w grzechu i nie chce z nim walczyć, ma złą wolę, i ten jest na złej drodze. Grzech dlatego jest grzechem, bo jest przeszkodą miłości i zabiera nam wolność. Natomiast Bóg chce, abyśmy kochali w pełnej wolności.

Zobaczmy, zachowanie przykazań nie jest jakimś niewolniczym nakazem dla nas, ale jest nade wszystko wymogiem oblubieńczej miłości Pana. Jeśli kocham, to nie chcę grzeszyć. Któż by

chciał źle wyglądać, być zabrudzonym w dniu zaślubin? Zapewne nikt.

Nie tylko mamy nie grzeszyć, ale wybiegać naprzód ku woli Bożej. Kto wierzy w miłość Boga, ten wie, że plany Boga są najwyższym dobrem. Dlatego przyjmuje wszystkie okoliczności życia, choroby, cierpienie, przeciwności jako Boże oczyszczenie. W tym wszystkim człowiek oddaje siebie, swoje życie Bogu.

Zaślubiny z Bogiem mogą dokonać się już tu na ziemi jako skutek rozwoju miłości, pełnego oczyszczenia i modlitwy. Dokonują się także w momencie śmierci. Chrystus chce w swojej śmierci zjednoczonej z naszą porwać nas do zaślubin duchowych.



Te zaślubiny są najwyższym stopniem rozwoju modlitwy. Do tego stanu prowadzi obumieranie dla wszystkiego, co nie jest umiłowaniem nade wszystko Bogiem. Słowa Jezusa, że nie ma większej miłości niż oddanie życia (J 15,13), dają nam nadzieję, że śmierć przyjęta z miłości może być tym momentem zaślubin z Bogiem.

Można powiedzieć, że Wigilia Paschalna to celebrowanie liturgiczne na-

szych zaślubin z Panem, który poślubił nas na Krzyżu, „złączył niebo z ziemią, sprawy boskie ze sprawami ludzkimi” (por. Exultet), a zmartwychwstając, otworzył nam drzwi, przez które wprowadził nas do swego Królestwa.

Pascha Jezusa, czyli przejście ze śmierci do życia, i nasza Pascha stają się czymś jednym. W centrum Wigilii jest liturgia chrzcielna, a następnie liturgia Eucharystii jako swego rodzaju uczta weselna, która kończy się radosnym śpiewem Alleluja i procesją rezurekcyjną, jest wybuchem radości ze Zmartwychwstania Pana.

Moment naszej śmierci to oświadczenie Jezusa wobec nas. Syn Boży ukazuje swoje Serce pełne miłości i pyta, czy chcesz mi się oddać. Jezus oddaje nam nie coś, co posiada, ale siebie z Duszą, Ciałem i wraz ze swoim życiem. Bóg czeka także na naszą odpowiedź.

Wielu świętych tęskniło do chwili śmierci jako najwspanialszej chwili swojego życia, do spotkania z Jezusem twarzą w twarz. Tęsknota za Bogiem jest między innymi tęsknotą za tą chwilą przejścia. Tęsknota za szczęściem też jest w rzeczywistości tęsknotą za tą chwilą.

Prosimy Cię, Panie, abyśmy byli gotowi na ten moment Twoich oświadczeń o Twojej miłości i byśmy z radością odpowiedzieli: tak, Panie, pragnę tylko Twojej woli, pragnę Ciebie ponad wszystko.

Pewnym zobrazowaniem tego, co się dzieje między nami a Jezusem, jest scena z „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza.

Zbyszko z Bogdańca miał zginąć z ręki kata z powodu ataku na posła krzyżackiego. Danusia, zgodnie z ówczesnymi zwyczajami, przykryła jego głowę białym płótnem i w ten sposób uratowała go od śmierci. Danusia wtedy wypowiedziała słowa: „Mój ci jest”, a tym samym zobowiązała się do zaślubin.

Podobnie Jezus na nas zbrukanych grzechami narzucił białe płótno przebaczenia i miłości oblubieńczej. Uwolnił nas od kary, ale sam musiał za nas ponieść śmierć, aby nas zaślubić.

Narzucone w ten sposób białe płótno zobowiązywało w średniowieczu do małżeństwa z daną osobą. Jezus też przygotował dla każdego z nas wieczną ucztę i wieczny oblubieńczy związek z Nim. Jezus każdego człowieka kocha indywidualnie i tęskni za spotkaniem z nim. Jezus czeka też na tę chwilę, gdy w naszym sercu obudzi się cień wdzięczności, a także tęsknoty za Nim.

Nasz Pan w Ewangelii uczy nas: „Jeżeli Mnie miłujecie, będziecie zachowywać moje przykazania” (J 14,15). A więc miłość do Jezusa to modlitwa, ale i zachowanie przykazań. To jest oczywiste, bo prawdziwa modlitwa jest pragnieniem płynącym z miłości, aby spełnić wolę Umiłowanego.

Prośmy Pana Jezusa, by uczył nas modlitwy i miłości. Być może jednym z najlepszych sposobów uczenia się miłości do naszego Pana jest modlitwa pod Krzyżem, pod którym zdajemy sobie sprawę z ogromnej miłości Zbawiciela do każdego z nas.

Iść za głosem serca

Afrykańska kobieta...

Dolores Zok SSPS

Siła człowieka

Często odwiedzam ludzi mieszkających gdzieś daleko w górach. Są to przede wszystkim nasi chorzy. Na samym początku zawsze witamy się z Sarą, która dzieli się z nami swoimi posiłkami i herbatą ziołową. Kiedyś podzieliła się z nami swoją trudną historią.

Była mężatką przez wiele lat, ale nie mogła mieć dzieci, dlatego też nic nie znaczyła dla męża, rodziny i sąsiadów. Kobieta, która nie rodzi dzieci, w większości krajów Afryki nie jest respektowana. Pierwsze zadanie kobiety to rodzenia i dzieci. Pewnego dnia mąż opuścił ją po wielu latach zdrady z innymi kobietami. Była wtedy bardzo chora na cukrzycę i odcięto jej nogę. Obecnie porusza

się o kulach, a jej życie to mały domek i ogród z różnymi gatunkami kwiatów. I to jest jej jedyna miłość, jak mówi... kwiaty, warzywa, drzewa bananowe. Nawet potrafi z nimi rozmawiać. Dobre sąsiadki mówiły jej, że to kochanki męża rzuciły na nią zły czar, dlatego straciła nogę. Ona nigdy w to nie uwierzyła, chociaż wiara w magię i złe czary w Afryce jest jeszcze bardzo silna, a szczególnie jeśli chodzi o przyczyny chorób.

Sara cieszy się naszymi wizytami. Daje, co ma, do jedzenia i ciągle zaprasza. Zapytałam ją kiedyś, skąd w niej taki spokój pomimo życia pełnego cierpienia. Popatrzyła wtedy na swoje kwiaty w ogrodzie, zamyśliła się trochę, a potem powiedziała: „Moja siła to AKCEPTA-

CJA tego, co jest nieuniknione i ciągła walka o kroplę dobra... w świecie niezrozumienia. Więcej nic nie mam...”.

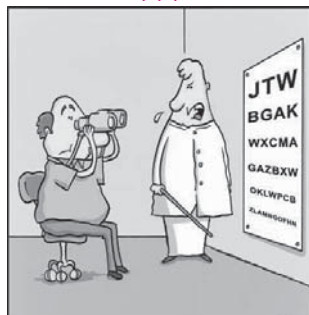
Kiedy odchodziłam, popatrzyłam jeszcze raz na tę małą, drobną kobietę o wielkich oczach i spokojnym uśmiechu wśród kwiatów i wtedy pomyślałam, że ludzie potrafią być silni, jeśli tego naprawdę chcą!





– Co się otrzyma po skrzyżowaniu słonia z kangurem?

– Ogromne dziury w całej Australii.



– Proszę nie oszukiwać!



– Operacja się udała, ale nie wiem, czy czegoś nie przegapiłem...

– Czemu się z nią pokłóciłeś?

– Poprosiła, żebym zgadł, ile ma lat.

– No i?

– Zgadłem.

– Co to jest łopata?

– Ręczny przenośnik materiałów sypkich.

– Kto jest najlepszym matematykiem na świecie?

– Kobieta: dodaje sobie urody, odejmuje lat i mnoży dzieci.

– A jaki jest najniebezpieczniejszy pocisk na świecie?

– Też kobieta: wpada w oko, rani serce, szarpie nerwy, dziurawi kieszeń i wychodzi bokiem.



– Dzień dobry, dziś dzień dobroci, może Pan wybrać: wycinamy nerkę czy woreczek żółciowy?

WARUNKI PRENUMERATY NA ROK 2017

Prenumeratę „Głosu św. Franciszka” dokonuje się przez złożenie ofiary na pokrycie kosztów druku i kolportażu.

Przy opłaceniu prenumeraty powyżej 10 egz. odbiorca będzie otrzymywał 1 egz. gratisowy za każdą zamówioną dziesiątkę egzemplarzy.

Osoby, które nie są w stanie opłacić prenumeraty, mogą zwracać się z prośbą o bezpłatne wysyłanie miesięcznika.

Koszt prenumeraty zagranicznej wynosi 50 centów + opłata pocztowa. Koszt prenumeraty krajowej podajemy poniżej.

Prenumerata	1 egz.	2-9 egz. miesięcznie	10 egz. i więcej miesięcznie
roczna	38,50 zł	35,20 zł x egz.	30,80 zł x egz.

Uwaga:

Prosimy naszych czytelników, aby kierując korespondencję, wysyłając przekazy, podawali również numer, który znajduje się na etykiecie z adresem.